Nr 137. Kraków, Piątek 17 Czerwca 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Nauczyciele austryaccy w służbie hakatyzmu.

Mimo milionów na ten cel wydawanych, dzieło germanizacyi polskich prowincyj ku wielkiej zgryzocie rządu pruskiego i hakaty na coraz nowe napotyka przeszkody i nie rusza się z miejsca. Jedną z tych przeszkód, bardzo ważną, jest brak ludzi, gotowych i zdolnych do oddania się na usługi germanizacyi. Ochotników nie braknie wprawdzie, lecz ich liczba nie dorównuje jeszcze zapotrzebowaniu, które wobec energicznego oporu ludności polskiej jest bardzo wielkie. Komisya kolonizacyjna rozdaje ziemię niemal darmo, reklamuje swoje osady w sposób prawdziwie amerykański, a mimo to w kraju nie może znaleść dostatecznej liczby kolonistów i często szukać ich musi za granicą. W podobnem położeniu znalazło się teraz pruskie ministerstwo oświaty. Płaci ono rozmaite „Zulagi" do pensyi oraz premie za skuteczną działalność germanizacyjną, mimo to walczy ciągle z wielkim brakiem sił nauczycielskich, zwłaszcza w szkolnictwie ludowem. Na dziwny ten objaw rozmaite składają się przeszkody. Młodzież polska nie garnie się już wcale do stanu nauczycielskiego, w którym zniewolona byłaby wyprzeć się zupełnie uczuć narodowych i spełniać obowiązki katów dziatwy polskiej; ludność niemiecka polskich dzielnic jest zaś przeważnie tak sytuowana materyalnie, iż poświęcać może swoją młodzież przyjemniejszym i lepiej się opłacającym zawodom.

Rząd więc skazany jest na napływ nauczycieli z prowincyj rdzennie niemieckich. Ale i tych nie nęci zbytnio zachwalany im przez rząd „raj polski". Uczciwsi między nimi wogóle czują wstręt do wymaganej tam od nich roli siepaczy, mniej sumiennych powstrzymuje znów trwoga przed trudnościami, jakie ich czekają w dzielnicach polskich. Naturalną jest rzeczą, że ludność polska bardzo niechętnem okiem spogląda na takich z daleka jej nadsyłanych nauczycieli germanizatorów; zachodziły nawet wypadki, w których rozmaite spotykały ich nieprzyjemności, w których chłopi nie chcieli im sprzedawać środków żywności. I stąd pochodzi, że na wezwanie rządu zgłaszają się tylko z rzadka tylko zdeklarowani karyerowicze, lub ludzie, nie mający już nic do stracenia. Ale i tych jest jeszcze za mało.

Według obliczenia nadreńsko-westfalskiej „Schulzeit", w samej prowincyi poznańskiej braknie do normalnego obsadzenia wszelkich posad nauczycielskich 1750 nauczycieli! Z tego powodu przypada tam na jednego nauczyciela przeciętnie 80 uczniów, zachodzą zaś często i takie wypadki, w których jeden nauczyciel uczyć musi 150 do 250 uczniów. Tej okoliczności przypisuje rząd, że germanizacya szkolna żadnych dotychczas nie wydaje rezultatów.

I stał się fakt w ogólności, niezwykły, a w dziejach państwa pruskiego niebywały. Rząd tego państwa, które przodowało innym w dziedzinie szkolnictwa ludowego, zaczyna teraz także nauczycieli sprowadzać zagranicy — a sprowadza ich z... Austryi.

Wspomniana poprzednio „Rheinisch Westfal. Schulzeit." pisze:

„Władza szkolna zmuszona jest chwycić się ostatecznego środka: sprowadza do służby germanizacyjnej nauczycieli austryackich. — Przy szkole polskiej w Główniu pod Poznaniem ustanowiono od 9 kwietnia r. b. nauczyciela Daniela z Wiednia. Opowiada on, że do nauczycieli w Austryi nadeszło osobne wezwanie, ażeby zgłaszali się do służby germanizacyjnej w Prusach. Na to wezwanie zgłosić się miało dotychczas 150 nauczycieli austryackich".

Sprawa ta przybiera więc pewne znaczenie także dla Austryi. Nauczyciele szkół ludowych są tu funkcyonaryuszami poszczególnych krajów, a nie państwa, mimo to także ministerstwo oświaty nie może być obojętnem, co się dzieje w dziedzinie tego szkolnictwa. Wychodźtwo nauczycieli na większe rozmiary do sąsiedniego państwa musi oddziaływać szkodliwie na stan oświaty w kraju. Należałoby także stwierdzić, na jakiej podstawie wywabiani do Prus nauczyciele opuszczają swoje stanowiska w krajach austryackich, czy biorą tu dymisyę, czy też otrzymują tylko dłuższy urlop z prawem ewentualnego powrotu. W pierwszym wypadku nie możnaby zapobiedz tej emigracyi, w drugim atoli byłby to dotychczas niepraktykowany fakt wysługiwania się obcemu mocarstwu przez poszczególne austryackie krajowe rady szkolne, na które rząd państwowy z rozmaitych przyczyn nie powinien pozwolić. Zwracamy na to uwagę posłów naszych.

Dla nas zresztą ta bezsilność Prus wobec żywiołu polskiego jest objawem pomyślnym, gdyż daje gwarancyę, że żywioł ten zdoła się oprzeć germanizacyi. Sądzimy jednakże, że Austrya już ze względu na liczną swoją ludność polską nie powinna popierać Prus w ich polityce antipolskiej.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 15 czerwca.

(Pożar przy ulicy Grzybowskiej. — Prowokacya policyi. — Walka robotników z policyą i wojskiem. — Ucieczka kozaków. — Salwy karabinowe. — Ofiary).

Jeszcze nie przebrzmiały echa krwawej rozprawy w drukarni socyalno-demokratycznej partyi przy ulicy Dworskiej na Woli, a Warszawa znowu była świadkiem krwawego starcia pomiędzy władzami z jednej a ludnością robotniczą z drugiej strony. W poniedziałek, dnia 13 b. m., około godziny 8½ wieczorem, wybuchł pożar w fabryce firmy „Ludwik Spis i Syn", położonej przy ulicy Grzybowskiej, między ulicą Wronią i Towarową. Ponieważ jest to dzielnica, zamieszkała w przeważnej części przez ludność robotniczą, zebrała się więc koło palącej się fabryki znaczna ilość robotników. Niżsi przedstawiciele policyi — zachowujący się w ostatnich czasach szczególnie względem robotników wprost prowokująco — widocznie w przypuszczeniu, że wszelkie nadużycia i gwałty ujdą im bezkarnie — i tutaj nie omieszkali popisać się swą „władzą". Bez wszelkiego powodu i potrzeby rozpędzali tedy zebrane tłumy, wymyślając przytem i popychając każdego, kto im wszedł pod rękę. Jeden z nich posunął się nawet do tego, iż uderzył jakiegoś robotnika rękojeścią szabli w piersi tak silnie, iż robotnik upadł. To było bezpośrednim powodem dalszych zajść, które przybrały postać formalnej walki ulicznej. Robotnicy na widok padającego towarzysza, w jednej chwili rzucili się na stójkowego i tak go zmasakrowali, że umarł w drodze do szpitala, dokąd go wiozło Pogotowie ratunkowe.

Na pomoc zaatakowanemu stójkowemu nadbiegli inni policyanci, a zarazem przygalopowali kozacy w sile około 50 ludzi. Robotnicy jednak nie cofnęli się, przeciwnie roznamiętnili się jeszcze bardziej. Przypadkowo w bliskości leżały całe stosy kamieni, przeznaczonych do brukowania ulicy. W jednej chwili zostały one rozchwytane przez robotników, którzy przywitali kozaków gradem kamieni i okrzykami: „precz z caratem", „niech żyje wolność", „niech żyje socyalna demokracya". Tym sposobem zajście uliczne przeobraziło się w przeciwrządową demonstracyę polityczną. Pociski ze strony robotników były tak skuteczne i celne, że kilku kozaków spadło z koni, a cały oddział zaczął się pospiesznie cofać. Obecny na miejscu komisarz VII. cyrkułu, Juryn, uciekł. Tak samo zrobił i oberpolicmajster, który podobno został ugodzony kamieniem w głowę.

Zatelegrafowano po wojsko, którego oddział nadbiegłszy o godzinie 11½ w nocy dał dwie salwy. Po pierwszej salwie zjawiła się w oknie jednego z sąsiednich domów jakaś staruszka z synem. Oboje zostali ugodzeni kulami karabinowemi. Staruszka jest ciężko ranną. O rezultacie ostatecznym tej walki ulicznej na razie trudno powiedzieć coś stanowczego. Podług tymczasowych informacyj, podobno 8 robotników jest bądź rannych, bądź zabitych, po stronie policyi i wojska miało paść trupem 8, rannych ma być przeszło 30 ludzi. Nadto ucierpiało też „Pogotowie ratunkowe", którego karetka została uszkodzoną.

Tak więc w Warszawie coraz więcej pada ofiar bezmyślnie i prowokująco zachowujących się przedstawicieli „publicznego bezpieczeństwa".

Dziennikom polskim w Warszawie pozwolono, a może rozkazano, zamieścić o całem tem zajściu następujący komunikat urzędowy „Warsz. Dniewnika":

„W czasie gaszenia pożaru składów Spiessa tłum gapiów nie chciał rozejść się i przeszkadzając gaszeniu ognia, rzucał kamieniami na strażaków i policyę, przyczem poraniono 10 osób. Wezwaną przez telefon półsecinę kozaków przyjęto dwoma strzałami i gradem kamieni, które zraniły kilku kozaków. Wówczas kozacy dali salwę, a tłum, złożony z „łobuzów" przedmieścia Woli, rozprószył się, pozostawiając na miejscu kilku ranionych. Ucierpiała od kamieni także karetka Pogotowia ratunkowego, wybito w niej wszystkie szyby".

Miliony Kartuzów.

Członkowie dawnego gabinetu Waldeck-Rousseau, a zwłaszcza Millerand, czynią wszystko, co tylko mogą, ażeby obalić Combesa, a z nim kolegów jego i zająć ich miejsce. Szczególnie wojowniczym jest Millerand, który nie zaniedbuje żadnej sposobności, stwarza ją nawet sztucznie, byle tylko podstawić nogę Combesowi. Na tem tle rozegrał się obecnie pojedynek parlamentarny pomiędzy Millerandem i Combesem. Millerand ze swoją zimną i uszczypliwą ironią określił kościelną politykę obecnego rządu jako bańkę mydlaną, a cała prawica nagrodziła oczywiście oklaskami jego przemowę. Combes zawrzał gniewem, bo przecież ten sam Millerand przez dwa lata popierał całą politykę obecnego rządu, a więc i kościelną, jeżeli więc zaczął występować przeciwko prezydentowi gabinetu, to chyba z pobudek osobistych. Combes podjął rękawicę i chwycił się taktyki swojego przeciwnika, odpowiedziawszy osobistą równie zaczepką. Combes oświadczył, że zwalczał kongregacye z powodów wyłącznie politycznych, nie wzbogacił się bowiem na ich sprawie.

Raz był bolesny, wiadomo bowiem, że Millerand jako adwokat przy likwidacyi majątków klasztornych zarobił znaczne sumy. Izba oczekiwała z ciekawością odpowiedzi Milleranda, gdy niespodziewanie rzecz wzięła inny obrót. „A miliony Kartuzów?" — zapytał jeden z deputowanych. Była to aluzya do zapomnianej już bajki, jakoby Combes chciał od Kartuzów wyłudzić milion franków za autoryzacyę ich zakonu, posiadającego słynną fabrykę likierów w „Grande Chartreuse". Combes natychmiast podjął i tę rękawicę, oświadczywszy, że nie on chciał wymusić na Kartuzach pieniądze, ale naodwrót Kartuzi chcieli jego przekupić. Izba przyjęła to oświadczenie spokojnie i sensacyę obudziła dopiero uwaga Combesa, że dotychczas nie bronił się należycie przed oszczerstwem z tego powodu, że Millerand prosił go o oszczędzanie osoby, która imieniem zakonu usiłowała przekupić rząd.

Millerand powinien był sprawę wyjaśnić, zwłaszcza że sam niby na tem nie był ucierpiał, sądząc jednak, że nadeszła chwila, dająca sposobność do obalenia gabinetu przez spowodowanie Izby do odmówienia Combesowi wotum zaufania, osłonił się tajemnicą urzędową, twierdząc, że nie może obecnie wyjaśnić tej sprawy, która rozegrała się za czasów, gdy on był ministrem. Millerand wiedział, że samego siebie naraził na podejrzenie, ale wiedział równie, że i Combesa naraził na takie samo podejrzenie. Milczał więc, a deputowani odnieśli wrażenie, że jednak pomiędzy Combesem a Millerandem coś niezupełnie czystego istnieje. Oto właśnie chodziło takiemu graczowi parlamentarnemu jak Millerand.

Combes zwyciężył wprawdzie, ale Izba wybrała dla sprawy Kartuzów komisyę śledczą, która ukonstytuowała się, wybierając prezydentem Flandin'a. Wszyscy członkowie komisyi należą do opozycyi, gdyż deputowani ministeryalni nie chcieli przyjąć mandatu. Komisya otrzymała akta sądu śledczego w tej sprawie.

Jak się przedstawia ta głośna sprawa? Otóż autentycznych danych nie posiadamy jeszcze, ale opierając się na relacyach poważnej prasy, można dać prawdopodobny jej obraz. Dzienniki, mówiąc o Kartuzach, wymieniały często nazwisko Demagny'ego, który jako sekretarz generalny ministerstwa spraw wewnętrznych był wybitnym pomocnikiem i doradcą Waldecka-Rousseau. Prawdopodobnie zastępcy Kartuzów już w r. 1899 i 1900 zbliżyli się do Demagny'ego, ażeby go zainteresować sprawą Kartuzów wobec zbliżającego się wykonania ustawy o stowarzyszeniach, zwróconej przeciwko klasztorom.

Czy kroki te odniosły jaki skutek, obecnie jeszcze niewiadomo. Gdy zaczęła obowiązywać ustawa o stowarzyszeniach, a mianowicie w grudniu 1902 roku, Kartuzi znowu przedsięwzięli kroki, ażeby rząd usposobić przychylnie dla siebie. Pewnego dnia jeden z dyrektorów ministerstwa handlu, Lagrave, obecny komisarz rządu francuskiego na wystawie w St. Louis, przybył do Edgara Combes'a, który jako sekretarz generalny ministerstwa spraw wewnętrznych objął urząd po Demagnym. Lagrave oświadczył, że Kartuzi gotowi są złożyć 2 miliony franków za autoryzacyę ich zakonu i że pewien bankier paryski upoważniony jest do załatwienia tej sprawy.

Edgar Combes wyraził zdziwienie, że Lagrave zajmuje się podobnem pośrednictwem, i zawiadomił o tem swojego ojca, prezydenta gabinetu. Otóż prezydent gabinetu, wysłuchawszy relacyi syna, nie badał dalej tej sprawy i tutaj popełnił błąd taktyczny, gdyż w kilka miesięcy później prowincyonalny dziennik „Petit Danphinois", radykalne pismo w Grenoble, ogłosił, że Edgar Combes chciał na Kartuzach wymusić milion franków okupu za autoryzacyę.

Edgar Combes zaskarżył redaktora Bessona, przeciw któremu wystąpił sądownie także dziennikarz paryski Vervoort, którego Besson uważał za pośrednika w przekupstwie. — Zostały wdrożone dwa śledztwa, które później atoli zostały umorzone skutkiem powszechnej amnestyi. Ze śledztwa wyłoniły się jednakże następujące okoliczności. Lagrave przyznał się do rozmowy z Edgarem Combesem, ale nie wymienił nazwiska bankiera. Później Lagrave udał się, jako rządowy komisarz, na wystawę do St. Louis, a Edgar Combes za pośrednictwem ministra handlu Trouillota wezwał go, ażeby podał nazwisko bankiera. Lagrave podał to nazwisko, a równocześnie zatelegrafował o tem do Milleranda, który był poprzednikiem Trouillota. Millerand udał się do Combesa i prosił go, ażeby w interesie stronnictwa republikańskiego nie wymienił nazwiska owego bankiera publicznie i sprawę całą puścił w niepamięć. Dziś wiadomo, że bankierem owym jest Chabert, znany z afery panamskiej. Chabert był w bliskich stosunkach z komitetem wyborczym radykałów, którym dostarczał pieniędzy na agitacyę wyborczą. — Tak się przedstawia obecnie sprawa Kartuzów, którą do reszty wyświetli parlamentarna komisya śledcza.

Echa wojenne.

(Z wędrówek cara na południe. — Rozpaczliwy list. — Rotmistrz Jelec o kawaleryi rosyjskiej. — Wysoki procent rannych oficerów).

Z Warszawy pisze korespondent „Dziennika Poznańskiego":

„Czytałem w jednem z polskich pism zakordonowych, że od czasu podróży na południe, car znajduje się w usposobieniu jak najlepszem i że tak postawa wojsk, przeznaczonych na daleki wschód, jak entuzyazm narodu, napełnić miał serce jego otuchą... i t. d. — Jest to fałsz. Wszędzie, dokąd się udawał car na południu, wjeżdżał do miasta, chroniony podwójnym kordonem wojska, z poza którego jednak dochodziły go okrzyki: „Oddać Mandżuryę!" albo: „Po co idą dzieci nasze na rzeź?" i t. p. A kiedy z tego powodu przyaresztowano mnóstwo ludzi, car, dowiedziawszy się o tem, kazał wszystkich wypuścić. Nie wszystko dopuszcza się do wiadomości carskiej — to prawda. Ale są rzeczy, których zataić niepodobna. Niechęć ogólna względem nieszczęsnej wojny jest tak żywą i ogólną, że łudzić co do tego, nawet cara, jest niemożebnem.

„W tych dniach miałem sposobność czytania karty pocztowej, która przyszła z Portu Artura, już po jego izolacyi. Jakim sposobem przedarła się przez straże japońskie, trudno objaśnić. Dość, że się przedarła i doszła do rąk rodziców, mieszkających w Warszawie, których syn, jak tysiące innych, znajdował się już przed wojną na dalekim Wschodzie. List jest smutny, prawie rozpaczliwy. Na wstępie żegna się syn z rodzicami, w przekonaniu, że: „zginę, jak zginęło tylu z moich towarzyszów. Niema stąd wyjścia, ani nadziei wyjścia. Jesteśmy zamknięci ze wszystkich stron". Nakoniec dodaje: „Zginiemy tu pewnie wszyscy, niewiadomo za co i dla kogo"... Potem następują dwa wiersze, skreślone widocznie przez miejscową cenzurę wojskową. Odczytać ich niepodobna. Cenzura ta jednak ów zwrot „niewiadomo za co i dla kogo" przepuściła. Widoczny czerwony stempel cenzury; daty albo niema, albo zamazana. Całe to pismo, mające zaledwie kilkanaście wierszy, tchnie jakimś wielkim, bezgranicznym smutkiem, a robi wrażenie, jakby listu skazańca, któremu się udało zmylić straże więzienne i przesłać swoim ostatnie pożegnanie."

Z fachowych kół rosyjskich odzywają się coraz częściej słowa ostrej krytyki obecnej, przestarzałej organizacyi armii rosyjskiej. Tak np. korespondent wojenny dziennika „Nowoje Wremia" rotmistrz Jelec zajmuje się sposobem użycia kawaleryi rosyjskiej w czasie bitwy. Uwagi jego streszczają się w następujących punktach:

Nie dość umrzeć na polu walki i dawać dowody odwagi pod gradem pocisków nieprzyjacielskich, od wykształcenia dowódcy bowiem zależy przebieg bitwy i jej ostateczny rezultat. W czasie wojen napoleońskich, a nawet i w czasach późniejszych, można było rzucać się masowo naprzód i zwyciężać.

Bezsprzecznie nie podobna bez zaparcia oddechu w piersiach patrzeć na ataki 11-go strzeleckiego pułku podczas bitew nad rzeką Jalu. Wspaniale szedł on naprzód na wroga z rozwianym sztandarem przy dźwiękach muzyki. Ale co z tego za rezultat? Cel, który sobie pułk postawił, złamanie i zgniecenie nieprzyjaciela nie mógł być osiągniętym; linia japońskich

---

Józef Glada.

Oporni.

Powieść współczesna.

22 (Ciąg dalszy).

Szli tedy w pięciu do kancelaryi gminnej i właśnie trafili na chwilę, gdy podoficer opowiadał wójtowi i pisarzowi o buncie chłopów.

— Ot i winowajcy, — zawołał, — ach wy sukinsyny, miatieżniki, dam ja wam teraz.

Pokłoniwszy się wójtowi, który z wielką powagą, z przewieszoną na szyi oznaką wójtowską, siedział za stołem, odezwał się Malinowy surowo:

— Panie wójcie, zwróćcie uwagę podoficera, że nas, gospodarzy rolnych, nie wolno łajać wobec portretu Najjaśniejszego Pana i wobec was, przedstawiciela prawa.

— Ach ty „skatina", ty mi będziesz nauki dawał — zaśmiał się podoficer.

— Panie podoficerze — zawołał wójt, marszcząc brwi — pamiętajcie, że tu portret... i władza...

— No, no, ot dziwne — mruknął zganiony i spojrzał porozumiewawczo na pisarza.

— Czego chcecie? — spytał wójt tonem urzędowym, naśladując naczelnika.

— Przyszliśmy ze skargą na bezprawie strażników — rzekł Bal.

— Strażnicy są tu z rozkazu pana naczelnika, do niego idźcie z waszemi pretensyami — powiedział pisarz z miną groźną.

— Nie przed wami się skarżę, panie pisarzu — uśmiechnął się Bal — wy sługa gminy i my płacimy wam pensyę... Przyszliśmy do pana wójta, jako wybraliśmy go naszym opiekunem i obrońcą.

Gdyby piorun był uderzył w tej chwili, nie zrobiłby może takiego wrażenia na pisarzu i wójcie, jak słowa Bala. Takiej przemowy nie słyszały jeszcze nigdy ściany tej kancelaryi. Na razie oniemieli przedstawiciele władzy, pierwszy wójt pomiarkował się i spytał:

— Czego chcecie?... — Jeden niech mówi!

Przybyli spojrzeli po sobie i bez narady zaczął Malinowy:

— Strażnicy nas obdzierają... Mało im, że tylko z łaski gminy dostają wikt, bo przecież biorą żołd z kasy i od rządu, ale napadają na gospodarzy... Sromocą nas, nasze kobiety, dzieci... wybierają jedzenie i sprzedają potem w karczmie za wódkę... a dziś przyszli do Szeląga, gospodarza, i chcieli zabrać dziecko do prawosławnej cerkwi, jako zrobili u tylu innych... Przebrali miarę i prosimy was panie wójcie, jako my was wybrali, abyście ukrócili to bezprawie i podali na nich skargę.

— Nie wasza rzecz — zawołał pisarz gwałtownie — mieszać się do czynności urzędników gminy. Strażnicy, cokolwiek robią, robią według prawa. Zrozumiałeś?

— Nie do ciebie — rzekł z dumą Malinowy — mówię, panie pisarzu, ty siedź cicho... Pan wójt ma prawo przemawiać...

— Nie obrażajcie pana pisarza — krzyknął wójt.

— To niech milczy, nie do niego przychodzimy, ale do was, panie wójcie.

Pierwszy raz spotkało wójta to oddanie pierwszeństwa jemu, a nie pisarzowi; kontent był z tego, ale nie chcąc pokazać po sobie, znów zawołał groźnie:

— Uszanujcie miejsce, żadnych kłótni. Wasze skargi i pretensye zbadam, ale dzisiejszy bunt musi być ukarany.

— Jaki bunt? — mówił zdziwiony Malinowy — ani nie biliśmy strażników, ani wyrzucili z obejścia... poprostu nie dopuściliśmy do bezprawia ich.

— Kłamstwo — rzekł wójt surowym głosem — panowie strażnicy przyszli wziąć dziecko do chrztu, a wy sprzeciwiliście się... Pójdę ja sam po dziecko, czy także mi zabronicie?

Szeląg poczerwieniał i miał już rzec ostro, ale powstrzymał go Malinowy, mówiąc:

— Waszego rozkazu, panie wójcie, usłuchamy chętnie... a i strażnikom bylibyśmy posłuszni, jeśli jest takie prawo, które wam, panie wójcie lub strażnikom daje moc zmuszenia ojca, by dziecko zaraz, na rozkaz, ochrzcił.

Wójt spojrzał z niemem zapytaniem na pisarza, który, nachyliwszy się, szeptał; wreszcie wójt, przybierając urzędową powagę:

— Z rozporządzenia pana naczelnika powiatu, strażnicy i urzędnicy gminy mają czuwać nad wypełnieniem obowiązków religijnych.

— Hm... takie ważne rozporządzenie pana naczelnika pewno jest na piśmie, bo ono zmienia prawo cesarskie.

— Taki z was adwokat — zadrwił pisarz — a jakie to prawo zmieniono?

— Strażnicy mają pilnować porządku i bezbieczeństwa, nic więcej... a pan wójt ma prawo stwierdzić, urodzili się chłopiec czy dziewczyna, i zawiadomić parocha, by wpisał do księgi, i nic więcej.

— Głupstwa gadacie — rzekł lekko zmieszany pisarz — prawo takie obowiązuje w Rosyi, nie u nas.

— A my gdzie? Czy w Austryi? — uśmiechnął się Malinowy. — I to samo prawo mówi, że tylko sąd duchowny ma władzę nad religijnem sumieniem chłopów. Wolno parochowi podać skargę, zjedzie sąd i rozstrzygnie, ale samowoli nie ma nad nami. Rozpatrzcie, panie wójcie, prawo, a przyznacie nam racyę.

Wójt, zaniepokojony i zdziwiony całą tą rozmową i spokojnem zachowaniem się włościan, wstał:

— Zaczekajcie, rozpatrzę prawo — i skinąwszy na pisarza, poszedł do obocznej izby na naradę.

— Ktoś buntuje chłopów — rzekł pisarz głosem gniewnym — tyle lat był spokój, a teraz mówią o prawie, grożą nam, panie wójcie... trzeba to zdusić z miejsca.

— Hm... władzę mam po temu — rzekł wójt poważnie — ale powiedzcie mi, panie pisarzu, czy jest rozporządzenie pana naczelnika na piśmie?

— Gdzieś jest — odpowiedział nie bardzo pewnym głosem.

— Dajcie mi, przeczytam...

Szukał w szafie, szukał i wreszcie:

— Zapodziało się, a może i nie było, ale taki zwyczaj był i jest, to dosyć.

— Hm... jednak oni powołują się na ukaz cesarski... Pan naczelnik może i zapomniał, że dał inny rozkaz...

— Co oni wam zrobią? — zaśmiał się pisarz.

— Hm... to prawda... ale ja znam Malinowego, Bala... będą się prawowali, pójdą do pana gubernatora... do pana generał-gubernatora... oni są zawzięci, jak prawo za nimi.

— I co z tego? — drwił pisarz. — Zamknie się ich do więzienia, zapłacą karę i ucichną.

— Jeśli jednak prawo znają, to nie popuszczą.

— Przecież wy panie wójcie nie ustąpicie przed nimi?

— Dlaczego nie?

— Gdzie wasza powaga? gdzie władza?

— Hm... to prawda... będą się buntowali... cóż mam powiedzieć?

— Ano... że przeciw opornym są inne rozporządzenia...

— Tak... tak... już wiem.

Wszedł do kancelaryi i usiadłszy przemówił tonem urzędowym:

— Jako wiadomo wszystkim, że Szeląg Marcin jest oporny uniat, tak z rozporządzenia władzy musi się dopilnować, aby spełniał obowiązki prawosławne. Strażnicy mieli więc prawo żądać chrztu dziecka, i on musi tego dopełnić. (C. d. n.)

tyralierów rozbiegła się bowiem na dwie strony, a pułk nasz szedł naprzód pod gradem zasypujących go pocisków rezerwy japońskiej. Rezultatem tego zaszczytnego ale i nierozsądnego ataku było 60 procent zabitych i rannych.

Wśród oficerów naszej konnicy ciągle jeszcze przeważa przekonanie, że kawalerya ma na celu złamanie szyków piechoty bohaterskiemi atakami. Ależ to było względnie dość łatwem w czasie, kiedy nabicie karabina trwało prawie 15 minut, ale nie teraz, gdy piechota może zalać ołowiem pewną przestrzeń, strzelając salwami z odległości paru wiorst, i gdy kartaczownice zalewają pędzącą konnicę pociskami, niby wodą z sikawek pożarnych. Konnica powinna mieć obecnie na celu przedzieranie się na tyły nieprzyjaciela, raptowne napady na obozy, na artyleryę w czasie jej przejazdu, zasadzki z możnością szybkiego cofnięcia się, nocne napady, przerywanie komunikacyi i t. p., ale nigdy silne ataki na skonsolidowane szeregi piechoty. Żeby mieć możność rąbania szablą, trzeba umieć urządzać zasadzki i to strzegąc się, aby czasem zasadzka nie stała się dla nas pułapką. Nieprzyjaciel nasz jest pod każdym względem przezorny i nadzwyczaj chytry.

Oprócz tego powinniśmy zwrócić nadzwyczaj baczną uwagę na zmniejszenie procentu strat wśród oficerów. Wiadomem jest, jak celne są strzały naszych nieprzyjaciół. W walkach nad rzeką Jalu nadzwyczaj wysoki był procent ranionych oficerów, którzy nadto ranni nieraz byli po kilkanaście razy. To wskazuje, że wśród piechoty japońskiej najlepsi strzelcy zaopatrzeni są w lunetki i mają rozkaz strzelania tylko do oficerów. Żeby temu zaradzić, sztab nasz powinien wydać rozkaz usunięcia z ubioru oficerów wszelkiego rodzaju błyskotek, mogących się rzucać w oczy strzelcom japońskim, odrzucenia epoletów i złotych wyłogów, a zastąpienia ich skórzanemi, nie rzucającemi się w oczy.

Bezimienny artysta.

Paryż, 12 czerwca.

(=) Hardą, wysoce artystyczną i wielce skomplikowaną musiał mieć duszę ten rysownik nieznany, którego utwory wystawiono obecnie na widok publiczny w galeryi Barbazanges. Kto to jest ów Konstanty Guys, którego po śmierci w ten sposób uczczono? Imię to nigdy nie było sławnem, ale znawcy wydzierają sobie każdy sztych, znaleziony w tece antykwarza i przypisywany Guysowi. Przed kilku dniami w sali hotelu Drouot, album, zawierające 30 reprodukcyj rysunków jego, sprzedano za 1800 franków. Chociaż artysta sam do dzisiejszego dnia prawie pozostał bezimiennym dla tłumu, utwory jego zapewniły mu wybitne stanowisko w dziejach sztuki francuskiej. Jedno z najpiękniejszych studyów krytycznych zajmuje się tym człowiekiem tajemniczym.

Konstanty Guys, to ów „monsieur G“, którego indywidualność artystyczną tak wspaniale przedstawił Baudelaire w swojem studyum „Le peintre de la vie moderne“. Szersze koła czytającej publiczności sądziły, że Baudelaire nie przedstawił żyjącego rzeczywiście artysty, lecz chciał tylko dać idealny obraz osobistości na tle celów i zadań nowożytnej sztuki. Małe kółko, żyjące blisko z wielkim poetą, wiedziało o kim pisał Baudelaire, kto to jest ów „monsieur G“. Sam Guys należał także do owego koła, ale tylko przelotnie, na czas bardzo krótki. Nie długo przebywał pomiędzy symbolistami i dekadentami, jak zresztą nigdzie nie zagrzał miejsca. Baudelaire opowiada, że przez dziesięć lat szukał sposobności, ażeby osobiście poznać Guysa, owego wiecznie wędrującego rysownika czasopism angielskich.

Tajemnica, która osłaniała bezimienne jego rysunki, odsłoniła się dla szerokiej publiczności bardzo późno. Pewnej nocy karnawałowej roku 1885 leżał na ulicy „du Havre“ w Paryżu jakiś wiekowy przechodzień, którego przejechała dorożka. Człowiek ów, przeniesiony do szpitala, żył jeszcze 7 lat, pełnych cierpień fizycznych. Był to Konstanty Guys. Mimo skrzętnych badań, do dziś dnia niewiele zdołano zebrać szczegółów o jego życiu. — Guys nie chciał, ażeby o nim mówiono lub pisano, więc ukrywał się i to ze skutkiem bardzo dobrym.

Przyszedł na świat w holenderskiej miejscowości Vlissingen, gdzie ojciec jego był francuskim komisarzem marynarki. Konstanty udał się z lordem Byronem do Grecyi, gdzie walczył o wolność jej przeciwko Turcyi, a powróciwszy do Francyi, wstąpił do wojska, a mianowicie do pułku dragonów, w którym dosłużył się rangi... podoficerskiej. Zaplonym jeźdźcem pozostał przez całe życie. Wystąpiwszy z wojska, odbywał podróże po całej Europie i rysował dla londyńskiego tygodnika „Illustrated London News“. W Paryżu, gdzie urzędownie miał stałe miejsce pobytu, zamieszkiwał mały pokoik, na poddaszu. Życie paryskie znał od góry do dołu jaknajdokładniej, począwszy od „mondanités“, a skończywszy na „maisons closes“, który później studyowali Maupassant i Toulouse-Lautrec. Chwytał na papier te sceny, ale nigdy nie podpisywał swoich rysunków, które wszyscy podziwiali, daremnie pytając się o autora. Litera „G“ nic nie mówiła.

Według Baudelaire'a, Konstanty Guys rozpoczął rysować dopiero w 42 roku życia. Powróciwszy w nocy do swojej izdebki, zasiadał przy stole i rysował z pamięci sceny, które widział na balach, w teatrach, na bulwarach, w restauracyach. Trzymał się dziwacznej techniki, na pół rysowania piórkiem, na pół tuszem, lub sepią. Z początku jest nieporadnym, szukając efektu artystycznego za pomocą kilku linij udatnych, kilku cieniów. Powoli rozwinął się jego talent i objął wszechstronnie i przedmiot rysunków i środki artystyczne. Utwory Guysa należy studyować; trzeba się w nie wpatrzeć. Sam Baudelaire powiada, że można koło nich przejść i na pierwszy rzut oka nie doznać silniejszego wrażenia.

Guys wprowadził do sztuki „croquis de moeurs“, szkice obyczajowe. Życie, które przedstawiał, znał dokładnie, przerobił je sam, przeżył każdy szczegół aż do owych nizin, gdzie znajduje się „dégradation feminine“. Ale nigdy nie malował wprost z natury, nie kopiował. Zbierał szczegóły w pamięci i rzucał na papier tylko cechy najbardziej znamienne. Nie był przepisywaczem płaskiej codzienności; w utwory swoje realistyczne wlewał ducha. Był światowcem, któremu nie był obcym żaden objaw życia, ale zarazem dzieckiem, które z niepohamowaną ciekawością rzucało się na każdą nowość. Sam powiedział, że w tłumie nudzi się tylko kiep.

Kronika.

Kraków, 16 czerwca.

Klęska posuchy daje się coraz bardziej odczuwać nietylko Krakowowi, ale całej okolicy. Z wielu okolic nadchodzą doniesienia o niepomyślnym stanie jarzyn i wszelakich ogrodowizn. Trawy i łąki, w wielu miejscowościach wypalone, odebrały nadzieję zbioru siana; kartofle również zapowiadają się bardzo mizernie.

W mieście naszem brak wody daje się uczuwać coraz dotkliwiej. W ciągu dwóch dni ostatnich konsumcya wody przekroczyła znacznie produkcyę nie dochodzącą 6000 m. sześc., wskutek czego w wielu domach na wyższych piętrach zabrakło wody. Ponieważ nie ma nadziei, aby zarząd wodociągów mógł rychło zaradzić potrzebie, przeto na razie zwracamy uwagę mieszkańców na konieczność wielkiego oszczędzania wody, aby jej brak nie przybrał rozmiarów katastrofy.

Od kilku dni zlewanie ulic i placów — pozostawiające, nawiasem mówiąc, wiele do życzenia — odbywa się za pośrednictwem beczkowozów wodą z Rudawy i Wisły czerpaną. Sadzawkę na plantacyach wypełniono już wodą ze studni teatralnej za pomocą pomp, motorem poruszanych, sprowadzoną. Dzięki temu, sadzawka przedstawia się bardzo estetycznie, odświeża powietrze i uprzyjemnia pobyt przechadzającej się tłumnie w tej okolicy publiczności.

Wogóle nigdy Kraków nie odczuwał w tej mierze dobrodziejstwa plantacyj, co obecnie. Do późnej nocy snują się po nich tłumy przechadzających się osób, korzystając skwapliwie z przyjemnego chłodu i rozkoszując wonią kwitnących akacyj. — Liczne rzesze gromadzą się też po południu i wieczorem w kawiarniach pp. Janikowskiego i Drobnera, podczas koncertów „Harmonii“ lub orkiestry wojskowej.

Śledztwo karne przeciw „Własnej pomocy“ krakowskiemu Towarzystwu zaliczkowo-oszczędnościowemu (ul. Floryańska, 45) wdrożył krakowski sąd krajowy karny w kierunku lichwy. Dzisiaj odbyła się w lokalu tego Towarzystwa rewizya sądowo-policyjna.

Naczelne kierownictwo Towarzystwa „Własna Pomoc“, które miało opinię uprawiania lichwy, spoczywało w ręku znanego radcy miejskiego, p. Gustawa Gersona Bazesa.

W sprawie tej dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów:

Dzisiaj przed południem zażądał sąd krajowy karny od policyi asystencyi, celem zrobienia rewizyi w lokalnościach Towarzystwa „Własna Pomoc“. Komisya sądowo-policyjna udała się do lokalu Towarzystwa o godzinie 10 zrana, ażeby przeprowadzić śledztwo wstępne. Niespodziewane zjawienie się komisyi wywołać miało wśród personalu Towarzystwa piorunujące wrażenie. Śledztwo karne prowadzi adjunkt sądowy, dr Trznadel.

W skład dyrekcyi „Towarzystwa“ wchodzą pp.: Gustaw Gerson Bazes, dr Adolf Fischler, dr Herman Hirsch, Zygmunt Holzer, Henryk Rimler, Adolf Löffel, Zygmunt Gleitzman, Ignacy Plessner i Teodor Kräutler. Naczelnikiem kancelaryi jest p. Salomon Winkler, buchalterem p. Adolf Offen, kasyerem p. Jonasz Kamsler, likwidatorami pp. Zyg. Blonder i Gumplowiczówna.

Ze sfer sądowych. Nowo zamianowany prezydent sądu obwodowego w Wadowicach p. Zygmunt Jaworski, złożywszy w ubiegłym tygodniu przysięgę służbową na ręce prezydenta sądu krajowego wyższego p. Witolda Hausnera, objął w dniu 14 czerwca b. r. kierownictwo sądu obwodowego w Wadowicach.

Dziś odbyło się w prezydyum sądu wyższego zaprzysiężenie nowego prezydenta sądu obwodowego w Jaśle, dra Alfonsa Małdzińskiego, który z końcem bieżącego miesiąca obejmie urzędowanie.

„Wianki“. Komitet, który zawiązał się celem urządzenia tradycyjnego obchodu „wianków“ na Wiśle, odbył wczoraj posiedzenie i rozdzielił pomiędzy swych członków czynności przygotowawcze. Program „wianków“ obejmuje: puszczanie wianków z łodzi wioślarskich, wianki świetlne, obrazy postaci historycznych, korowód łodzi żaglowych z muzyką mandolinistów i chórem, wreszcie ognie sztuczne z oświetleniem Wawelu. Nad przygotowaniem ogni sztucznych pracuje już od dłuższego czasu pyrotechnik p. Mądrzykowski. Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Wystawa starodawnych polskich wyrobów metalowych. Równocześnie z wystawą metalową będzie otwarty w pałacu Czapskich przy ulicy Wolskiej oddział historyczny, mieszczący wystawę retrospektywną starodawnych polskich wyrobów metalowych. Urządzeniem jej zajmuje się osobny komitet pod przewodnictwem p. Leonarda Lepszego; zastępcą przewodniczącego jest ks. prałat Bąba z Tarnowa. Niezmiernie interesująca ta wystawa obejmie wszelkiego rodzaju broń, używaną przez wojska i rycerstwo polskie, więc hełmy, pancerze, miecze, tarcze, żelazne ozdoby i uzbrojenia dla koni rycerskich, dalej działa różnego kalibru, broń palną ręczną, krucice itp. Nadto znajdą się na wystawie przedmioty ozdobne, jak brosze, zausznice, starodawne manele, branzolety, guzy, spinki. Metalowe przybory kościelne, jak świeczniki, misy, kadzielnice, dzwonki, lichtarze, oraz przybory starodawne, używane w synagogach polskich, znajdą również miejsce na tej wystawie, której celem jest przedstawienie o ile możności dokładnego obrazu sztuki odlewniczej, co w ciągu wieków aż do połowy XIX stulecia wytwarzał polski przemysł metalowy.

Wymienione powyżej i tym podobne przedmioty z żelaza, bronzu, cyny, miedzi, szlachetnych kruszców itp. nadsyłać można od dzisiaj pod adresem Muzeum Narodowego w Krakowie, które podjęło się wszelkich czynności, z urządzeniem wystawy połączonych.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi gazowo-elektrycznej, na której uchwalono przedstawione przez dyrekcyę gazowni warunki, pod którémi miejska elektrownia dostarczać będzie energii elektrycznej dla konsumentów. Prócz tego wybrano z łona komisyi subkomitet z 6 członków, do którego weszli pp. Beringer, Federowicz, Jawornicki, Epstein, Szatkowski i Saare. Wreszcie wybrano komisyę rewizyjną z 3 członków, a mianowicie dr Grossa, radcy Szwarca i inżyniera radcy Uderskiego.

Z Towarzystwa pomocy naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego w Krakowie. Jako członkowie założyciele z wkładką jednorazową 50 koron przystąpili do Stowarzyszenia pp.: Edwardowa Natansonowa, dr Adolf Gross, Hortenzya Löwenthalowa, Marya Curie-Skłodowska, Julia Palmirska, dr Stanisław Leszczyński, Ewelina Stratilato, Mieczysława Niepokryczycka i Eugenia Mierzejewska.

Towarzystwo, istniejące od kilkunastu lat, ma na celu niesienie pomocy materyalnej niezamożnym Polkom, kształcącym się w wyższych zakładach naukowych w kraju i za granicą. Zadanie Towarzystwa jest w chwili obecnej tem ważniejsze, że mimo dość znacznego napływu słuchaczek do uniwersytetów, jak dotąd otrzymanie stypendyum przez kobietę przedstawia ogromne trudności. Ze skromnych swych funduszów stara się Towarzystwo im. Kraszewskiego zaradzić w miarę możności temu stanowi rzeczy. Niska wkładka członka zwyczajnego (2 kor. rocznie) powinnaby być zachętą dla najszerszych kół do współdziałania w akcyi mającej doniosłe znaczenie publiczne.

Festyn japoński urządza Stow. „Związek kobiet“ 26 b. m. w Parku krakowskim. Komitet zajmujący się urządzeniem festynu, przygotowuje program nader urozmaicony i stara się o utrzymanie go ściśle w stylu japońskim. W tym celu uprosił grono artystów-malarzy, którzy pracują nad wykonaniem części dekoracyjnej. Między innemi punktami programu odbędzie się wspaniały „Pochód wiosny“ według sławnego obrazu, w którym weźmie udział grono Japonek w przepysznych, oryginalnych strojach. Jest także w programie „Święto lalek“, japońska zabawa dziecinna, która swą oryginalnością dużo radości sprawi dziatwie. Bliższe szczegóły programu będą wkrótce ogłoszone.

Zakończenie roku szkolnego. W niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w budynku szkoły miejskiej na Smoleńsku uroczyste zakończenie roku szkolnego 1903/4 szkoły sług żeńskich, założonej przez krakowskie Towarzystwo „Oświaty ludowej“, a zostającej pod kierownictwem dyr. Juliana Maciołowskiego.

Zabawę na Bielanach urządzają drukarze krakowscy na pomnożenie funduszu budowy własnego domu w niedzielę dnia 19 b. m. Muzyka 100 p. p. grać będzie od godz. 2 po południu. Odbędą się: puszczanie balonów, wyścigi pieszych i kolarzy o nagrody. Furmanki oczekiwać będą przy rogatkach Zwierzynieckiej i Wolskiej. Wstęp 50 halerzy od osoby. — W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

Zarząd wodociągu zwraca się do mieszkańców m. Krakowa, by oszczędnie używali wody wodociągowej, gdyż w ostatnich dwu dniach zużycie wzrosło, a chwilami przewyższa produkcyę.

Wycieczka „Eleuteryi“ urządza w niedzielę 19 b. m. wycieczkę Wisłą o nader urozmaiconym programie. Celem jej zwiedzenie kopca Krakusa, Krzemionek i parku w Podgórzu. Udział nietylko członków „Eleuteryi“, lecz i tych gości pożądany, którzy zaznajomić się chcieliby z ruchem abstynenckim. Punkt zborny: lokal „Eleuteryi“. Zwierzyniecka l. 34, parter. Wyjazd o godz. 3½ popołudniu.

Z Tow. nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych miej. w Krakowie. Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w sobotę 18 bm. w lokalu Czytelni (Rynek gł., l. 17, II p.). Początek o godz. 6.

Krakowski oddział Towarzystwa pedagogicznego. Walne zgromadzenie członków odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godz. 10 przed południem w lokalu Towarzystwa nauczycieli i nauczycielek szkół krakowskich miejskich (Rynek główny l. 17, II piętro), a to celem wyboru delegatów na walne zgromadzenie delegatów we Lwowie.

Z teatru letniego. Wczoraj odegrano na benefis p. Zofii Hartmann wesoły wodewil Kwaśniewskiego p. t. „Papa Pepy“. Dosyć licznie zebrana publiczność śmiała się z zabawnych sytuacyj starego aktora (p. Czermański) i jego córki Pepy, którą grała z werwą benefisantka.

Teatr krakowski w Zakopanem. Grono artystów teatru miejskiego w Krakowie zjeżdża na lato do Zakopanego na szereg przedstawień teatralnych, które rozpoczną się 14 lipca i trwać będą do 16 sierpnia. Towarzystwo pod wytrawną reżyseryą p. Walewskiego, składa się z dwudziestu pięciu osób, mając na czele najlepsze siły sceny krakowskiej. Doborowy repertoar stanowią utwory najwybitniejszych pisarzy polskich, jak: Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego (pełny cykl) itd., oraz najgłośniejsze sztuki literatury cudzoziemskiej (Gorkij, Najdionow, Shaw, Courteline, Bayerlein i inne). Wobec tak licznego i zgranego ze sobą personalu, wszystkie prawie sztuki grane będą w tej samej obsadzie ról, co w Krakowie.

W ten sposób Zakopane otrzyma wreszcie pierwszorzędny, stały teatr letni, który niechybnie spotka się z najprzychylniejszem przyjęciem ze strony publiczności galicyjskiej i gości z za kordonu.

Próbny alarm ratunkowy. Wczoraj w godzinach popołudniowych zaalarmowano w Krakowie straż pożarną. W kilka minut potem zjawiła się straż pod osobistym kierownictwem naczelnika p. Nowotnego na zbiegu ulic Garncarskiej i Studenckiej i przygotowała się do akcyi ratunkowej. Straż krakowska objawiła przy tej sposobności sprawność i szybkość prawdziwie zadziwiającą.

Pożar. Dziś przed południem w mieszkaniu stróża przy ulicy Szewskiej L. 16 zajęła się słoma. Straż pożarna ugasiła pożar w kilku minutach.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie stawał w dniu dzisiejszym znany oszust, już poprzednio karany we Lwowie, niejaki Hipolit Marceli Radziewicz-Winnicki, przedstawiający się jako hrabia, słuchacz teologii, właściciel obszernych dóbr we wschodniej Galicyi.

Trybunałowi przewodniczył radca Turowicz, wnosił oskarżenie dr Chwalibogowski, a bronił z urzędu obrońca dr Jendel.

W jesieni 1903 r. przybył do Krakowa Radziewicz-Winnicki i tutaj zwrócił na siebie uwagę policyi rozwiązłem życiem, wałęsaniem się po Krakowie, hulankami, przebywaniem w domach rozpusty i t. d. Po aresztowaniu go wyszło na jaw, że Radziewicz-Winnicki wyłudzał od wielu kobiet pieniądze pod pozorem małżeństwa, że sfałszował świadectwa szkolne, że pożyczał na sfałszowane weksle i t. d.; nadto Radziewicz-Winnicki za pomocą ogłoszenia anonsu w „Wieku Nowym“, że jako akademik zobowiązuje się „poślubić pannę lub wdowę, która złoży kaucyę w kwocie 1000 koron“, wprowadził w błąd, oszukał i wyłudził od Jana Güntera z górą 1180 kor.; prócz tego Radziewicz-Winnicki oszukał krawca Józefa Naworytkę, Jadwigę Strzałkowską i wiele innych osób.

Ptaszek ten grasował przez czas dłuższy w Krakowie i Lwowie, a gdy powinęła mu się noga, stanął jako oskarżony przed ławą przysięgłych.

Radziewicz-Winnicki oskarżonym był o 7 przestępst i zbrodni, jako to: wyłudzanie pieniędzy, oszustwo, fałszerstwo i t. p. — Po przemówieniach prokuratora i obrońcy ława przysięgłych zatwierdziła punkty oskarżenia. Na tej podstawie trybunał zasądził Radziewicza-Winnickiego na trzy lata ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Uwięzienie amatora kwiatów. Służba plantacyjna w Krakowie zauważyła, że kwiaty na plantach są wielokrotnie obrywane, trudno było jednak pochwycić sprawców. Dzisiaj nareszcie udało się przytrzymać amatora kwiatów, niejakiego Tadeusza Brachę, który zrywał róże koło pomnika Straszewskiego o godz. 4·30 rano. Brach podał na policyi, że jest koncypientem adwokackim i pracuje u dra Deichesa. Śledztwo wykazało, że służył on tam jako zwykły służący. Po spisaniu protokołu odstawiono Bracha do aresztów policyjnych.

Pożar huty. Z Tarnowa pisze nasz korespondent:

W nocy z 14 na 15 czerwca około godziny 2 zostało miasto zaalarmowane pożarem, który wybuchł w tutejszej hucie szklanej Kupfera i Glasera. Pożar wszczął się w składzie drzewa i desek, skąd z niebywałą szybkością rozszerzył się na inne budynki fabryczne. Ogromny słup płomienia widać było zdaleka. Około godziny 3 przybyła straż ogniowa z Lisiej Góry, Rzędzina i Gumnisk z pomocą tutejszej straży pożarnej miejskiej i straży ogniowej 57 p. p. Mimo znacznej liczby sikawek i wielkiej ilości wody, której dostarczała kolej z maszyn kolejowych, z powodu trudnego dostępu nie było można odrazu zlokalizować ognia. O godzinie 4 zrana pożar stłumiono. Akcyą ratunkową kierowali budowniczy miejski Zaremba i pułkownik 57 p. p. Striebel.

Z Rakszawy piszą nam: Dnia 11 bm. odbyło się w kościele parafialnym w Rakszawie nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Tadeusza Romanowicza, urządzone staraniem grona nauczycielskiego kraj. szkoły sukienniczej w Rakszawie, a odprawione przez katechetę tej szkoły, ks. Stanisława Lechickiego. W nabożeństwie wzięła udział młodzież szkolna i robotnicy fabryki wyrobów wełnianych, istniejącej przy szkole rakszawskiej, wraz z całem gronem nauczycielskiem i funkcyonaryuszami fabryki.

X krajowy Zjazd strażacki odbędzie się w d. 22, 23 i 24 lipca w Sanoku.

Na karę śmierci. Z Przemyśla donoszą, że wczoraj zakończyła się tam rozprawa karna przeciw Franciszkowi Pelcowi i Jakóbowi Ziębie, oskarżonym z zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonaną na karczmarzach Englach w Chłopicach. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał obu oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Pierwszy ma być powieszony Pelc. Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Zmarli.

Jan Piotrowski, suplent gimnazyum św. Anny w Krakowie, w 25 roku życia, umarł w Gromcu koło Oświęcima. — Pogrzeb odbędzie się jutro w Bobrku.

W Szczercu umarł notaryusz Karol Ilgner, powszechnie dla swych niepospolitych przymiotów szanowany, przeżywszy lat 54.

Z Buczacza donoszą, że z aresztów tamtejszego sądu powiatowego zbiegł w tych dniach niebezpieczny rzezimieszek, nazwiskiem Lasota, który był podejrzany o cały szereg kradzieży z włamaniem, a nadto o kradzież ruchomości pogorzelców podczas ostatniego pożaru.

Ze świata.

Z Warszawy piszą do „Dziennika Pozn.“:

W tych dniach przyszło z ministerstwa komunikacyi rozporządzenie do zarządu kolei nadwiślańskiej, aby ze służby ruchu dostarczyć 45 urzędników, z przeznaczeniem na daleki Wschód. Rozporządzenie odczytano urzędnikom, wzywając, aby żądana ilość zgłosiła się na ochotnika. Wynagrodzenie półtora razy większe, aniżeli zwykłe. Na wezwanie nikt nie stanął. Zarząd kolei zawiadomił o tem ministerstwo w drodze telegraficznej. Następnego dnia nadeszła z Petersburga odpowiedź krótka, lecz kategoryczna: „brać“. Wobec tego zarząd wyznaczył 45 urzędników najmłodszych, pomiędzy 21 a 25 rokiem życia i nieżonatych. Termin wyjazdu przyszły piątek. Pomiędzy wyznaczonymi panuje rozpacz. Demoralizacya jest tak wielka, że nikt z jadących na miejsce przeznaczenia niema nadziei powrotu. Każdy jest przekonany, że go czeka kula, w najlepszym razie niewola japońska. Kilku z przeznaczonych na ten smutny posterunek już się nie stawiło do służby. Jest więc przypuszczenie, że zbiegli, lub zbiedz usiłują za granicę.

Nowy ukaz o powołaniu oficerów rezerwy nie dotyczy Królestwa Polskiego, a w niewielkiej tylko części gubernii z nami graniczących. Jak dotąd, utrzymuje się nadzieja, że nasz okręg warszawski nie zostanie objęty mobilizacyą. Jednakże wobec mobilizacyi szóstego i siódmego korpusu obawiać się należy, że część gubernii łomżyńskiej i takaż część siedleckiej objętą zostanie tą mobilizacyą.

Straszna katastrofa. Telegramy z Nowego Jorku donoszą o strasznej katastrofie, jaka wydarzyła się tam — jak się zdaje — na wodach zatoki zewnętrznej. Na okręcie „Generał Slocum“, wiozącym dzieci ze szkoły luterańsko-niemieckiej na wycieczkę, wybuchł pożar, który zniszczył cały okręt. Płomienie rozszerzyły się z taką szybkością, że nie było nawet czasu na spuszczenie łodzi ratunkowych. Skały, pomiędzy któremi okręt właśnie przepływał, tamowały swobodę ruchów. Gdy wreszcie okręt dojeżdżał do brzegu, zapadł się pokład. Jeden z naocznych świadków opowiada, że gdy parowiec wjechał w ujście rzeki (?), około 100 osób wyskoczyło do wody. Gdy okręt zawleczono do brzegu wyspy North Brother, nie mógł już nikt z niego się ocalić. Według dotychczasowych doniesień zginęło ogółem **500 osób, przeważnie dzieci.**

W sprawie wycieczek do Budapesztu. Otrzymujemy następujące pismo:

Wobec tego, że bardzo wiele osób przyjeżdża z Galicyi do Budapesztu, celem zwiedzenia stolicy Węgier, a nie znając stosunków miejscowych, ani nie posiadając języka, narażone są na wyzysk ze strony nieuczciwych agentów, Stowarzyszenie Polaków, istniejące w Budapeszcie od lat 40, utworzyło oddzielne biuro informacyjne dla przyjeżdżających rodaków. Biuro to zajmie się bezpłatnie wyszukaniem mieszkań, w hotelach lub domach prywatnych, dostarczaniem przewodników, oraz pośredniczy we wszystkich interesach. Biuro znajduje się w lokalu stowarzyszenia IV Iranyi utcza 17 (Sás ház), gdzie wszelkie listy adresować należy.

Dola galicyjskich wychodźców polskich w Prusach. W ostatnich dniach rozegrał się przed sądem ławniczym w Jenie proces, który „Janaer Volksblatt“ opisuje jak następuje: W wapienniku dra Frentzla w Steudnitz pod Dornburgiem nad Solawą, w której przeważnie zagraniczni robotnicy byli zajęci, przychodziło wskutek niekorzystnych stosunków do kilkakrotnych zaburzeń pomiędzy robotnikami. Z tego powodu przed sądem ławniczym w Jenie stawał w tych dniach robotnik Wojciech B., Galicyanin, oskarżony o obrażenie cielesne i pobicie. Tło i przebieg procesu były następujące: Dnia 5 lutego zaszły znowu niepokoje w tej kopalni; Galicyanie wahali się iść do pracy i prosili o zwrot swych papierów legitymacyjnych, aby mogli powrócić do domu. Jako powód podawali lichą płacę i zły stół. Życzeniu jednak robotników nie uczyniono zadość, wskutek czego pomiędzy nimi a przybyłymi i w kije uzbrojonymi dozorcami przyszło do bójki. Werkmistrz Franciszek Sp. miał przy tej okazyi otrzymać od oskarżonego uderzenie młotem w głowę. Oskarżony, człowiek starszy i słabowity, przyznaje, że brał czynny udział w bójce, ale dopiero, gdy sam został pobity. Z rozpraw wynika, że ludzie ci dziennie dostawali 1·10 mk. gotówką, podczas gdy im 1·40 m. odciągano za jedzenie. Że jedzenie było złe i drogie, co też przyznał nawet sam sędzia, który nazwał je „miserabel“, a sumę, za nie ludziom od zarobku odciąganą, za wyseką. Rozprawy sądowe ukończyły się uwolnieniem oskarżonego od winy. Szczegóły jednakże charakterystyczne rzucają światło na dolę robotników naszych w Prusach.

Kwiatek pruskiej „kultury“. W Inowrocławiu w Poznańskiem, jak donosi „Dziennik Kujawski“, ośmieliło się dwóch Niemców protestantów wtargnąć do polskiego kościoła św. Mikołaja. Jeden z nich, niejaki Sitz, zbezcześcił w ohydny sposób kamień wyżłobiony, przeznaczony do wody święconej. Sitza aresztowano. Nienawiść przeciwko wszystkiemu, co polskie i katolickie, podsycana przez szowinistyczne nawoływania i podżegania, doprowadza Niemców poznańskich już do stanu zupełnego zezwierzęcenia.

Samobójstwo sędziego przysięgłego podczas rozprawy sądowej. W Smoleńsku podczas rozprawy sądowej o zabójstwo, jeden z sędziów przysięgłych zadał sobie nożem kilka ran w piersi. Samobójcę wyniesiono z sali sądowej w stanie beznadziejnym. Ten niebywały fakt posłużył adwokatom do kasacyi, gdyż w czasie wynikłego z tego powodu zamięszania, sędziowie przysięgli zmięszali się na sali z publiką.

Prośba do obywateli ziemskich. Berliński komitet kolonij wakacyjnych dla dzieci polskich zwraca się z gorącą prośbą do polskich dworów obywatelskich o użyczenie biednym szkolnym dzieciom polskim z Berlina i okolicy przytułku gościnnego na czas wakacyjny. W odezwie czytamy:

„Wysyłając dzieci nasze do kraju na czas wakacyj, mamy nietylko na oku ich pokrzepienie cielesne, lecz co może główniejsze, pokrzepienie na duchu. Tam, na odwiecznej ziemi naszej, w otoczeniu szczerze polskiem, mają mocniej jeszcze pokochać ziemię krwią przodków naszych zroszoną, i ludzi, w których jedna z nami krew płynie, a którzy kochają nadewszystko drogi nasz język polski i polskie nasze obyczaje. A więc, kto może, niech w dom swój przyjmie choćby jedno z biednych polskich berlińskich dzieci, to nam będzie najmilszem, a dla sprawy czynem nader dodatnim i użytecznym.“

Datki na kolonie wakacyjne można przesyłać na ręce skarbnika komitetu p. Jana Leonarda (Berlin, Jerusalemerstrasse 43), lub do redakcyi „Dziennika Berlińskiego“.

Morderstwo w Berlinie. Jak to donieśliśmy, została w Berlinie zamordowaną 10-letnia dziewczynka Lucya Berlin. Zbrodniarze odcięli jej ręce, nogi i głowę, a tułów z rozpłatanym brzuchem wrzucili do Sprewy. Obecnie policya jako domniemanych sprawców zbrodni uwięziła Ottona Lenza i Laemmergeiera, agentów asekuracyjnych.

Zbiegły adwokat. Jak donosi pismo „Edinost“, adwokat dr Graziadio Luzzatto, poseł sejmowy, umknął z Gorycyi, sprzeniewierzywszy 240.000 koron. Luzzato uciekł podobno na wyspę Korfu.

Kasa okrętu „Petropawłowsk“. Paryskie dzienniki nacyonalistyczne opowiadają na podstawie doniesień z Petersburga, że kasę okrętu „Petropawłowsk“ komendant jego, kapitan Jakowlew, kazał wynieść na ląd, gdy okręt miał odbić od brzegu. Jakowlew, który uratował się z katastrofy, rozkazał jednemu z oficerów, aby kasę oddał do przechowania wiceadmirałowi ks. Uchtomskiemu w Porcie Artura. Uchtomski twierdzi, że kasy wcale nie otrzymał, skutkiem czego zarządzono śledztwo i tymczasowo usunięto ze służby ks. Uchtomskiego. Okazało się rzeczywiście, że Uchtomski, człowiek zresztą bardzo bogaty, kasy nie otrzymał, że natomiast oficer, któremu ją powierzono, zniknął bez śladu. Albo padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, albo uciekł z pieniądzmi. W kasie miało się znajdować 30.000 rubli, ale przypuszczają, że suma była znacznie większą.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: dla powiatów krakowskiego, podgórskiego i wielickiego, oraz dla miasta Krakowa, inżyniera Włodzimierza Obertyńskiego w Krakowie; dla powiatów jasielskiego, gorlickiego i krośnieńskiego, adjunkta budownictwa Mieczysława Rappego w Jaśle; dla powiatów jarosławskiego, łańcuckiego, przeworskiego i niskiego, inżyniera Zygmunta Sobolewskiego w Jarosławiu; dla powiatów przemyskiego i dobromilskiego, starszego inżyniera Eustachego Pannenkę w Przemyślu; dla powiatów starosamborskiego i turczańskiego, inżyniera Stanisława Seweryna Szulca de Szulzer w Samborze i dla powiatu kolbuszowskiego, inżyniera Kazimierza Rogozińskiego w Rzeszowie.

Minister kolei odwołał w ostatnich czasach zarządzone przeniesienie adjunkta Aleksandra Kohmana ze Lwowa do Wiednia. W okręgu dyrekcyi krakowskiej przyjęty został Emil Fischler jako asystent budownictwa pierwszej klasy i przydzielony do sekcyi konserwacyi w Rozwadowie. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przyjęci zostali jako asystenci pierwszej klasy: Edmund Maryan Kowalewicz i Władysław Chmurski do oddziału dla budowy i konserwacyi w dyrekcyi we Lwowie, oraz Eliasz Graubart dla sekcyi konserwacyi w Zagórzu. W okręgu czerniowieckiego kierownictwa ruchu przeniesiono oficyała Adolfa Lippa i asystentów Süssie Liebrossa i Arnolda Brandmanna z urzędu ruchu do kierownictwa w Czerniowcach, oraz asystenta Aleksandra Kalmutzkiego z Hliboki do Żuczki.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Gustawa Porębskiego, słuchacza medycyny, złożyli członkowie wydziału Tow. ratunkowego kwotę 50 K na sanatoryum akademickie w Zakopanem na ręce sekcyi sanatoryjnej Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza.

Repertoar operetki lwowskiej.

W piątek: „Piękna z Nowego Jorku“.
W sobotę: „Gejsza“.
W niedzielę: „Halka“, opera Moniuszki.

Z kalendarza. W piątek 17 czerwca: Adolfa b., Jolanty i Rajnera w.; w sobotę 18 czerwca: Marka i Marceliana; w niedzielę 19 czerwca: Juliany Falkoner.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15 czerwca termetr doszedł od 14·2 do 24·9 C.; barometr wahał się, w nocy podniósł się.

Dnia 16 czerwca o godz. 7 rano stan barometru 747·1 mm., termometru 17·8 C.; wiatr północno-wschodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 16 czerwca: pogoda; mglisto, b. ciepło.

Z teatru.

„Tęcza“ — komedya w trzech aktach Stefana Krzywoszewskiego.

(Ostatni gościnny występ Wandy Siemaszkowej.)

Zarówno publiczności teatralnej, śledzącej uważnie za najnowszemi objawami naszej twórczości dramatycznej, jak i autorowi „Tęczy“, p. St. Krzywoszewskiemu, stała się krzywda, że wysoce interesujący jego utwór przypadkowo tylko i w tak nieodpowiedniej porze zagościł na naszej scenie. Choć bowiem sztuka ta daleką jest od modnej dziś recepty modernistycznej, jest bardziej interesująca od wielu głośnych, bo posiada dziwny wdzięk świeżości. Bije z niej jakieś uczucie szczere i proste, tętni nerw teatralny, skrystalizowany w sytuacye, o silnem dramatycznem napięciu, rozlewa się w szczerze zajmującej akcyi obraz życia i rozterki duchowej, zakończony jasnym, świetlnym promieniem. „Tęcza“ jest tu symbolem pogody życia, ukojeniem burzy życia po wielkiej, męczącej walce, jest wyrazem tego oportunizmu życiowego, który jest nieodłącznym czynnikiem w bilansie życia i ratuje zdrowe natury od zwątpienia i upadku. — W tem leży jej znaczenie i źródło powodzenia „Tęczy“ na scenach warszawskiej i lwowskiej, że autor spokojnie i z rozwagą zbudował tę sztukę na przesłankach tychsamych, jakiemi wojują skrajni moderniści, a przecież umiał rozproszyć jej szary koloryt, odnalazłszy zagubioną przez dekadentów nutę optymizmu życiowego, przebaczenia i ekspiacyi. Ta okoliczność starczy w zupełności, aby zapomnieć o niezupełnie jeszcze opanowanej technicznej stronie budowy, a zwrócić uwagę tylko na piękne, wolne od wszelkiej doktryny rozwinięcie sztuki, która poruszany tylokrotnie przez dramaturgów konflikt psychologiczny zawiedzionej w miłości duszy kobiecej stawia na jasnym gruncie życia realnego i w wysoce artystyczny sposób do pogodnego prowadzi rozwiązania.

Bohaterka sztuki, Helena, pokochała przed laty kolegę i przyjaciela brata swego, niejakiego Szmitta. Była to pierwsza, gorąca miłość dziewczyny osamotnionej, której zdawało się, że na drodze życia znalazła ostoję, która jej zapewni szczęście i spokój. Szmitt był jednak rozbitkiem życiowym, który, nie znalazłszy szczęścia u boku żony, szukał ukojenia przy boku dziewczęcia pełnego naiwnej wiary i gorących uczuć. Bojąc się utracić Helenę, zataił przed nią, że jest żonaty, i w samolubnej pogoni za szczęściem, zaręczywszy się z nią, skorzystał ze sposobności i uwiódł ukochaną. Kiedy prawda wyszła na jaw, Helena ze wzgardą odepchnęła go i zamknęła się ze swym bólem, nie bacząc na rozpacz oszalałego z miłości kochanka.

Po latach kilku, kiedy czas zabliźnił rany serca, na drodze życia Heleny stanął człowiek, który pokochał ją uczuciem szczerem i gorącem i zapragnął poślubić. Był to kolega biurowy brata, Barcicki, człowiek gołębiego serca i wielkiej szlachetności uczuć. Helena kochała go uczuciem głębokiem i spokojnem, ale czując się niegodną jego ofiary, odrzuca propozycyę małżeństwa. Rodzina nadarmo usiłuje odgadnąć powód tej nieusprawiedliwionej odmowy. Helena za dumną jest, aby wyjawić swą winę, za uczciwą, aby oszukać kochanego człowieka.

W tej właśnie chwili, jakby dla spotęgowania dramatycznego zawikłania, zjawia się Szmitt. Przychodzi, aby zawiadomić Helenę o śmierci swej żony, i ofiarować jej zadośćuczynienie za wyrządzoną jej krzywdę, a zarazem spełnić najgorętsze pragnienia serca. Helena propozycye jego odrzuca z tą samą wzgardą, z jaką odtrąciła go przed laty, a on przypadkowo odgaduje przyczynę i przy spotkaniu z Barcickim odsłania mu tajemnicę swego do Heleny stosunku. Barcicki początkowo szaleje z rozpaczy — po opanowaniu jednak pierwszego wzruszenia, powraca do Heleny, ponawia swą prośbę, a złamawszy skrupuły, zostaje wysłuchanym.

Taką jest osnowa tej sztuki, wysoce zajmującej, w przeprowadzeniu jasnej i pogodnej. Wszystkie postaci drgają tu życiem własnem, dramat rozwija się w komedyę taką, jaką niesie rzeczywistość, a a nie taka, jaką stwarza sztuczny modernizm. — „Tęcza“ jest płodem talentu zdrowego, patrzącego na życie z pogodą moralnego zdrowia, który nie zapoznając czynników psychologicznych, wprowadzonych przez nowe kierunki, umie je przystosować do teatru, i stworzyć dzieło żywotne, mające trwałą wartość i szanse nieprzemijającego powodzenia.

Zbyt pospiesznie przygotowano „Tęczę“, z racyi gościny pani Siemaszkowej, aby wykonanie jej zadowolić mogło wymagania artystyczne. Jest to już wynikiem dzisiejszych stosunków teatralnych, że autorowie dramatyczni z połowy sukcesu rezygnować muszą. Szczęściem dla p. Krzywoszewskiego, że rolę Heleny grała pani Siemaszkowa i że wielki talent artystki stwarza tu postać kobiecą o wypukłych konturach psychologicznych, ilustrujących wybornie intencye autora, który ukazał Helenę, ozłoconą jasnemi promieniami pogodnego uśmiechu i ponurem tchnieniem dramatu. Miejsca te uwydatniła pani Siemaszkowa świetnie, dając jeden z najsympatyczniejszych i najbardziej interesujących pod względem roboty aktorskiej swoich typów kobiecych. — Bardzo zajmującym był p. Zelwerowicz w roli Ksawerego Barcickiego, utrzymanej w ramach dosadnej charakterystyki. — P. Sobiesław był energicznym w roli Jana Zerowicza. — P. Andruszewski dobrze uwydatnił stronę uczuciową roli Szmitta, a p. Ordonówna właściwą sobie prostotą i szczerością krasiła rolę Jadwigi.

Przedstawienie dopełniła scena balkonowa z „Romea i Julii“, odegrana przez p. Siemaszkową i p. Mielewskiego, poczem rozgrzmiała burza oklasków pożegnalnych i owacya kwiatowa, jaką publiczność krakowska zgotowała swej ulubionej artystce w podzięce za szereg wrażeń szczerze artystycznych.

W. Pr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Wystawa „Koła artystek polskich“.** Skromny ten zbiorek zamieszczony w jednej z sal Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, powitać należy z uczuciem szczerego zadowolenia. Wystawa przedstawia nam tak w barwie jak i w motywach poczucie miłości dla swojskiego piękna i w tem jej znaczenie i zaleta.

Najszczerszą stroną wystawy jest utrzymany w barwie charakter naszej sztuki, a strona ta jest najważniejszą, bo wszystkie narody czerpią motywa z otoczenia przyrody kraju, kształtując je do materyału i form przedmiotów. Można mieć wobec tego nadzieję, że dzisiejsze artystki porzucą nielogiczne stosowanie motywów ludowych do przedmiotów, do których one przez lud nie były stworzone. Motywa te powinny stać się tylko tą pieśnią naszego kraju, pod wrażeniem której, życzyć można, by patrzono się w przyrodę tak samo, jak patrzał się ten lud i jak ten lud bezpośrednio tworzy z przyrody piękno. Przetrawianie tego, co już jest, nie może rozwinąć sztuki — to co już stworzono, stać się powinno historyą, i tylko służyć za materyał do nauki, wskazując, jaką drogą osiąga się cel.

Z prac, zapełniających salę, opracowanych z całą starannością, najbarwniejszą plamą występują zaprojektowane kilimy Z. Hankiewicz, wykonane znakomicie pod kierunkiem p. Sikorskiej. Prace znanej artystki p. Z. Bierkowskiej mają wybitniejszą cechę, że więcej są zastosowane do przedmiotów i są prawdziwie piękne. Widzimy tu wybornie zastosowane do płócienek drobne motywa p. M. Wolińskiej — piękne wyroby H. Flakowicz w szczególności paski skórzane. P. Kulczyckiej dobre rzeczy na tapety — piękne wyroby p. S. S., p. Okuniewskiej, Konopkowej z Modlnicy, oraz M. Podlewskiej. P. Chlebowska wystąpiła z wzorami i haftami nadzwyczaj starannemi, jak wszystkie jej znane prace. Zaprojektowane krzesełka w stylu zakopańskim przez I. G. i parę fryzów są dziełem wyższego talentu i umiejętności artystycznej, fryzy zaś H. I. zalecają się siłą i werwą szkicowania. P. E. Knausowa dała afisz, który nie jest afiszem — ale obrazem, naszkicowanym z takim talentem i taką duszą, że siła talentu bije zeń na pierwszy rzut oka.

Wiele innych prac posiada zalety, lepiej jednak z wyliczeniem ich zaczekać do następnego roku, gdy zachęcone panie zbiorą się liczniej w tem towarzystwie i z większym wystąpią popisem.

Stanisław Fabijański.

Dział ekonomiczny.

⨯ **Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie** zamierza rozdać w drodze rozprawy ofertowej dostawę kilku maszyn roboczych i narzędzi dla warsztatów kolejowych, z terminem do wnoszenia ofert do 18 lipca b. r. godziny 12 w południe. Bliższe szczegóły, dotyczące rozpisania dostawy, podane będą w „Gazecie Lwowskiej“ 18 b. m.

Wiedeń, 16 czerwca. Pszenica 9·60 do 9·95. Kukurydza 5.45 do 5·65. Owies 5·80 do 6.00. Rzepak 10·50 do 10·75. Pogoda piękna.

Budapeszt, 16 czerwca. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na październik 9·00 do 9·01. Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na październik 6·78 do 6·79. Owies na kwiecień —·— do —·—. Owies na październik 5·86 do 5·87. Kukurydza na maj 5·15 do 5.91. Kukurydza na lipiec 5·31 do 5·32. Rzepak na sierpień 10·45 do 10·55.

Oferty mierne, chęć kupna rezerwowana, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— Komisya Sejmu pruskiego, obradująca nad projektem nowej antipolskiej ustawy kolonizacyjnej, odrzuciła, jak było do przewidzenia, wszystkie wnioski posła polskiego dra Dziembowskiego, zmierzające do wykazania bezpodstawności motywów rządowych, 14 głosami przeciwko 7. Za wnioskami głosowało, oprócz dwóch polskich członków komisyi, czterech centrowców i jeden wolnomyślny.

— Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego hr. Tisza, kończąc swoją mowę, zapowiedział bliskie uregulowanie wszystkich sporów narodowościowych, odnoszących się do wojskowości. Minister żywi nadzieję, że nowa procedura karna wojskowa będzie w przeciągu roku załatwioną i że węgierski język znajdzie w nowej ustawie odpowiednie uwzględnienie.

Kronika lwowska.

Lwów, 16 czerwca.

Komitet zjazdu b. uczennic ś. p. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej zaprasza na nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej i zmarłych jej uczenic, które się odbędzie w kościele OO. Karmelitów 18 b. m. o godz. 9 rano. Tego dnia o godz. 7½ wieczorem odbędzie się zebranie koleżeńskie, na które komitet zaprasza wszystkie b. uczenice i nauczycielki zakładu ś. p. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej.

Za komitet: Zofia Romanowiczówna, Aniela d'Aboncourt.

† Władysław Niemiłowicz, doktór medycyny i filozofii, profesor chemii fizyologicznej w uniwersytecie tutejszym, zmarł w mieście naszem wczoraj o godz. 8 wieczorem po długich i ciężkich cierpieniach.

Mianowania konserwatorów. Minister oświaty zamianował kustosza biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie dra Fryder. Papéego, uwalniając go równocześnie od obowiązków konserwatora sekcyi I, konserwatorem sekcyi II komisyi centralnej dla sztuki i zabytków historycznych, oraz docenta archeologii klasycznej w uniwersytecie lwowskim dra Karola Hadaczka, konserwatorem sekcyi I, obu na lat pięć. Zarazem poruczył minister drowi Papéemu opróżniony przez śmierć ś. p. radcy Gorgolewskiego. okręg konserwatorski sekcyi II, dla powiatów politycznych Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Turka, Żydaczów, a drowi Karolowi Hadaczkowi dotychczasowy okręg konserwatorski sekcyi I dra Papéego, obejmujący powiaty polityczne Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn. Rudki, Sambor, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Turka i Żydaczów.

Przed trybunałem apelacyjnym tutejszego sądu krajowego karnego rozpoczęła się dzisiaj ponownie rozprawa przeciw 13 akademikom Rusinom, oskarżonym o napad na rektora Fiałka w dniu 16 października z. r. Wyrok będzie ogłoszony o godz. 6 popołudniu.

O krzywoprzysięstwo. Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa o krzywoprzysięstwo przeciwko 5 osobom. Sędziowie przysięgli uznali winnymi Józefa Wolskiego, Berla Schaffera i Izaka Parnesa w sprawie pozwu Schaffera przeciw Schläfrigowi. Mianowicie Schaffer zaskarżył Schläfriga o zapłacenie urojonej pretensyi 1.000 koron, Wolski zaś i Parnes pod przysięgą zeznali, że rzeczywiście Schläfrig zobowiązał się zapłacić Schafferowi tę kwotę. Co do Maurycego Kugla i Jonasza Freundlicha, z których pierwszy zaskarżył z zemsty niejakiego Hermana Fleischera o obrazę czci, drugi zaś pod przysięgą zeznał, że Fleischer Kugla rzeczywiście obraził, sędziowie przysięgli zaprzeczyli winę. Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok, skazujący Berla Schaffera na 2 lata ciężkiego więzienia, Izaka Parnesa na półtora roku, a Józefa Wolskiego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia. Maurycy Kugel i Jonasz Freundlich zostali uwolnieni od winy.

Repertoar Teatru lwowskiego.
W piątek: „300 dni“.
W sobotę: „Złote runo“.
W niedzielę: „Dom waryatów“.

Z teatru wojny.

Wielką niespodzianką nietylko dla Europy, ale także dla Japończyków jest nagłe pojawienie się eskadry władywostockiej pod dowództwem admirała Skrydłowa na wybrzeżach Japonii i w cieśninie koreańskiej. Ogólnie przypuszczają, że admirał Skrydłow powziął rozpaczliwy zamiar oswobodzenia za jakąbądź cenę eskadry w Porcie Artura i połączenia się z nią. Przemawia za tem fakt, że krążownik rosyjski „Nowik“ wypłynął wczoraj w otoczeniu 10 torpedowców z zatoki Portu Artura widocznie w celu zrekognoskowania sytuacyi lub w celu uderzenia na flotę japońską na wypadek, gdyby z przeciwnej strony pojawić się miała w tej chwili eskadra władywostocka. Przekonawszy się jednakże, że eskadry tej niema, „Nowik“ cofnął się aż do portu.

Zdaje się jednakże, że admirał Skrydłow nie dopłynie do Portu Artura i zamiaru swego nie wykona. Wiadomości z Tientsinu i Szangaju donoszą, że jego eskadra została już przez flotę japońską rozbita. Ale nawet w razie, jeżeli wiadomość ta się nie sprawdzi, położenie Skrydłowa uważać można za wręcz rozpaczliwe, ponieważ znaczna część floty japońskiej ściga jego eskadrę ze wszystkich stron.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 16 czerwca).

Wyprawa admirała Skrydłowa.

Londyn. Jakim sposobem admirał Skrydłow wydobył się z Władywostoku przez linię obserwujących port ten okrętów japońskich i zdołał dopłynąć na Morze Japońskie — o tem rozmaite krążą tu wersye. Do „Daily Chronicle“ donoszą z Tokio, że eskadra Skrydłowa bombardowała małą wyspę japońską Okima, oddaloną 17 mil od miasta Moii. Następnie, wczoraj w południe, płynąc zawsze w bliskości wybrzeży japońskich, spotkała eskadra rosyjska na pełnem morzu niedaleko wyspy Iki kilka powracających japońskich statków transportowych. Rosyanie dali do nich 16 strzałów, lecz podobno żadnej nie wyrządzili im szkody. — Okręty japońskie zdołały wczas schronić się do portu Iki.

Zaniepokojenie w Japonii.

Londyn. Z Tokio donoszą: Nagłe pojawienie się eskadry władywostockiej na wodach japońsko-koreańskich wywołało w Japonii wielkie zaniepokojenie. Wszystkie okręty handlowe i transportowe, płynące obecnie po tych wodach, znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. Sprawdziła się wiadomość, że trzy okręty japońskie z wojskiem zaatakowane zostały wczoraj rano przez Rosyan w cieśninie koreańskiej. Jeden z nich zdołał ujść, los dwóch dotychczas nieznany. — Właśnie w obecnej chwili znajduje się w tej cieśninie dużo okrętów japońskich. W Moii panuje wielki niepokój **o los dziesięciu okrętów**, które wypłynęły onegdaj z tego portu, a **dotychczas nie przybyły na miejsce przeznaczenia.**

Utrata trzech okrętów.

Kolonia. „Koelnische Ztg“ donosi z Tokio: **Trzy rosyjskie okręty wojenne**, które walczyły w cieśninie Tsusima w dniu 15 b. m., należące prawdopodobnie do eskadry władywostockiej, **zabrał admirał Kamimura.**

Sprzeczne wieści.

Londyn. W Szangaju otrzymano wiadomość, że flota japońska po ciężkiej walce pomiędzy wyspą Tsusima a wybrzeżem japońskim, **odniosła zwycięstwo nad eskadrą admirału Skrydłowa** i że jego **krążowniki zupełnie zniszczyła.** Tymczasem dziś rano obiegała w Tokio wieść, że eskadra rosyjska zdołała ujść w kierunku zachodnim.

Berlin. „Vossische Ztg“ donosi, że flota japońska, powiadomiona o wycieczce admirała Skrydłowa na morze japońsko-koreańskie, wyruszyła zaraz w pogoń za jego eskadrą i spotkała się z nią koło wyspy Tsusima, **gdzie przyszło do bitwy.** Wynik tej bitwy dotychczas nie znany.

Idą ku południowi.

Londyn. Według depesz z Niuczwangu znajduje się obecnie w Mukden tylko 20.000, w Liaojang 40.000 wojska rosyjskiego. Główna armia **w sile 65.000 posuwa się rzekomo zwolna ku południowi w stronę półwyspu Kwantung.**

Londyn. Wiadomość, która nadeszła z Inkau, że korpus rosyjski w sile 40.000 ludzi maszeruje na południe, potwierdzają teraz także z innych stron. Dywizya Japończyków zastąpiła mu drogę i zaatakowała koło Pulantien. **Równocześnie dwie japońskie dywizye zaatakowały lewe skrzydło rosyjskie i zdołali je obejść. Rosyanie zostali pobici.**

(Doniesienie to nie podaje, w którym dniu stoczono tę bitwę. Dzienniki wiedeńskie przypuszczają, że jest to doniesienie spóźnione, które dotyczy potyczki pod Pulantien w dniu 11 i pod Wafanku w dniu 13 b. m. Przyp. Red.).

Nowa klęska Rosyan na lądzie?

Berlin. Do „Localanzeigera“ donoszą z Tokio: Pomiędzy miejscowościami Kuansiatung a Funczu przyszło do wielkiej bitwy, **w której Rosyanie ponieśli ciężką klęskę i stracili całą swoją artyleryę.** Straty rosyjskie w ludziach wynosić mają blisko 1000 zabitych i rannych. Oddział rosyjski, który brał udział w bitwie, liczył podobno 7000 ludzi.

Starcia i potyczki.

Londyn. „Biuro Reutera“ otrzymało od swego sprawozdawcy, znajdującego się w głównej kwaterze generała Kurokiego następującą depeszę, bez daty, która nadeszła „via“ Fuzan:

Doniesiono dzisiaj, że nieprzyjaciel, znajdujący się na froncie drugiej armii japońskiej, wzrasta w siły. **Obustronne siły wojenne zbliżają się. Oczekują bitwy.** Na froncie pierwszej armii japońskiej nie było potyczki od 12 b. m. W tym dniu wypędzili Japończycy dwie rosyjskie kompanie z miejscowości Wutaono. Rosyanie stracili 20 ludzi. Małe oddziały rosyjskie obsadziły Fungjenpu, znajdujące się na drodze do Liaojangu, Simigtsu, leżące na drodze do Lienszangwan i Sancziatsu leżące na drodze do Hajczengu.

Londyn. „Standard“ otrzymał depesze z Tientsinu, że **od tygodnia już toczą się na półwyspie Liaotung bez przerwy zacięte walki.** Punktem kulminacyjnym tych walk była bitwa stoczona w poniedziałek na południe od Kaiczu, w której Rosyanie stracili 1000 ludzi. Dalej donoszą, że **Japończycy koncentrują się koło Wafantien, aby powstrzymać pochód Rosyan ku południowi.**

Straty rosyjskie pod Wafanku.

Petersburg. Generał Kuropatkin telegrafuje do cara Mikołaja pod datą 14 b. m.: Koło Wafanku odbyła się dnia 14 czerwca walka z nieprzyjacielem, który był w sile dwu dywizyj. **Straty po naszej stronie** są następujące: Polegli: komendant pierwszego pułku wschodnio-syberyjskich strzelców pułkownik Kwastunow i adjutant pułku porucznik Dragosław Nadosztyńsky; ranni generał Gerngross i kapitan sztabu generalnego Krynicki. Oprócz tego padło lub odniosło rany 20 oficerów, których nazwiska nie są jeszcze znane, oraz 311 żołnierzy. Z liczby tej przypada na pierwszy pułk strzelców 12 oficerów i 200 żołnierzy, zaś na pierwszą brygadę artyleryi 6 oficerów i 50 żołnierzy. Noc przeszła następnie spokojnie. O godzinie 2 nad ranem rozwinął się na krótki przeciąg czasu ogień karabinowy koło placówek naszego prawego skrzydła. O godzinie 5½ rano **rozpoczął się ogień działowy** przeciw naszemu prawemu skrzydłu.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu. „Biuro Reutera“ donosi: Kupiec rosyjski, który przybył tutaj z Portu Artura, opowiada, że Port Artura jest dobrze zaopatrzony w żywność. W twierdzy stoi 9000 sztuk bydła rzeźnego. Kupiec ów dodaje, że on sam dostarczył przed niedawnym czasem rządowi 90.000 funtów wędlin. Rząd rosyjski sprowadził do Portu Artura prowianty także z innych fabryk. Liczbę osób w Porcie Artura ocenia kupiec na 50.000.

Petersburg. Komendant XVII korpusu armii, generał Bilderling, wyjechał wczoraj ze swoim sztabem z Moskwy na plac boju.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 16 czerwca.

Wiedeń. Przybył tutaj namiestnik hr. Andrzej Potocki.

Czarnogóra a Austro-Węgry.

Rzym. „Corriero de la sera“ donosi, że Austrya zaproponowała Czarnogórze, że własnym kosztem wybuduje kolej wąskotorową ze Spizzy w Dalmacyi do Skutari. Książę Nikita odrzucił tę propozycyę. Dzienniki włoskie wyrażają mu za to gorące uznanie.

Przeciw kongregacyom.

Paryż. Z polecenia sędziego śledczego, policya dokonała rewizyi w kilku domach i mieszkaniach, w których założono szkoły prywatne, prowadzone przez kongregacye. Wszędzie zabrano szereg dokumentów.

Miliony Kartuzów.

Paryż. Komisya śledcza dla zbadania sprawy Kartuzów odbyła wczoraj w nocy pierwsze posiedzenie, na którem przesłuchano prezydenta ministrów Combesa. Powtórzył on znane swoje oświadczenie w Izbie dep., a omówiwszy następnie obszernie całą sprawę, odparł bezpodstawne zarzuty, uczynione jego synowi Edgarowi. Widocznie Lagrave nie był świadomy doniosłości tego, co opowiadał. Następnie przesłuchano Milleranda, który oświadczył, że sprawa ta jest bardzo zawiłą. Swiadek nigdy nie wierzył, aby Chabert nie stał w żadnym stosunku do tej sprawy. Zna on tę sprawę tylko z opowiadania. Gdy Lagrave mu powiedział, że idzie opowiedzieć całą sprawę synowi Combesa, Edgarowi Combesowi, świadek nie przywiązywał do tej sprawy żadnego dalszego znaczenia.

Paryż. Nacyonalistyczny deputowany Berry zawiadomił prezydenta ministrów, że wniesie interpelacyę w sprawie sekretarza Lagrave'a.

Okropna katastrofa.

Nowy Jork. Potwierdza się wiadomość, że przy pożarze okrętu „Generał Slocum“ **500 osób, przeważnie dzieci, straciło życie.** (Zob. Kronikę. Przyp. red.). Ocaleni są przeważnie ciężko ranni i wielu z nich zapewnie nie będzie można ocalić. Pożar wybuchł w sali jadalnej okrętu. Kapitan i majtkowie okrętu zostali aresztowani. Ponieważ są ranni, przewieziono ich do szpitala sądowego. **Do południa wydobyto 212 zwłok.** Wśród ocalonych znajduje się pastor Haas. który wyratował się, wskakując do wody. Żona jego i córka zginęły.

Nowy Jork. O katastrofie na parowcu „Generał Slokum“ donoszą jeszcze następujące szczegóły: Na parowcu tem znajdowało się około 1600 osób, między niemi dużo dzieci. Ogień wywołał ogromną panikę. Matki z płonącemi sukniami chwytały w objęcia swe dzieci i wskakiwały do morza. **Liczba ofiar wynosi podobno przeszło 600.**

Berlin. O katastrofie w porcie nowojorskim donoszą do „Localanzeigera“: Ogień powstał wskutek nieostrożności kilku rodzin, które nie zważając na ogromny tłok na okręcie, gotowały na maszynkach spirytusowych jaja. Jedna z tych maszynek przewróciła się, **a płonący spirytus oblał suknie stojących w pobliżu dzieci**, które od razu stanęły w płomieniach. Stało się to właśnie w chwili, gdy w kajucie podawano dzieciom lody. Ogień szerzył się z niesłychaną szybkością, ogarniając zwłaszcza lekko ubrane kobiety. Wiele z nich wskoczyło do morza, gdzie utonęły.

Nowy Jork. Kapitan parowca „Generał Slocum“ został aresztowany. Katastrofa wydarzyła się w cieśninie morskiej Eastriver między dzielnicą miasta Manhattan a wyspą Long Island. W dzielnicy kościoła św. Marka, skąd pochodziła główna część ofiar katastrofy, panuje ogólna żałoba, sklepy są pozamykane.

Pewien 10-letni chłopiec, który skoczył do morza, dopłynął do brzegu i ocalał.

Nowy Jork. Do godziny pół do 7 wieczorem **wydobyto 306 zwłok.** Obliczają, że **zginęło około 1000 osób.**

Żądania Raizulego.

Waszyngton. Amerykański konsul generalny w Tangerze, Gumere, donosi telegraficznie, że Raizula upiera się przy żądaniu, aby mu oddano nieograniczoną władzę nad czterema prowincyami w Marokko i aby trzy państwa, a wśród nich i Stany Zjednoczone, objęły gwarancyę ścisłego przeprowadzenia przyrzeczeń, danych mu przez sułtana. Żądania Raizulego uważają tutaj za niewykonalne, mimo smutnego losu, jaki grozi osobom, zabranym przez niego do niewoli.

Tanger. Gubernator kazał aresztować dwóch szeików plemienia Benimizuar, którzy swego czasu dokonali uwięzienia Raizulego. Przez to aresztowanie dopełniono jednego z warunków, jakie postawił Raizula za wypuszczenie Perdicarisa i jego kuzyna.

Rzezie Armeńczyków.

Konstantynopol. Nadeszła tu depesza z Musz (także Mosz, albo Mus, w Tureckiej Armenii, nad górnym biegiem Eufratu; przyp. red.), donosząca, że od 25 kwietnia do 29 maja w okręgu Saczun **zostało zabitych 3000 Armeńczyków**, mężczyzn, kobiet i dzieci; **50 wsi zniszczono, sklepy w Musz zdemolowano.** Do Musz przybyło 4000 Armeńczyków, którzy uciekli z obawy przed okrucieństwami Turków. Wśród Armeńczyków panuje głód. Bez interwencyi konsula francuskiego byłoby przyszło do strasznej katastrofy. Okrucieństwa Turków nad Armeńczykami trwają dalej. Tutejszy patryarcha ormiańsko-gregoryański, Ormanian, zaprotestował.

Walki w Tybecie.

Giangse (Tybet). Biuro Reutera donosi: Oddział angielskiej piechoty konnej zabrał Lamę do niewoli. Lama opowiada, że przybywa właśnie z Lhassy i oświadcza, że Tybetańczycy są zdecydowani walczyć do upadłego, gdyby Anglicy zbliżyli się do Lhassy. Według opowiadań Lamy, Dalai Lama przygotowuje się do ucieczki do Chin.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 16 czerwca.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 639·75. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 741·—. Akcye Anglobanku 278·—. Akcye Unionbanku 519·—. Akcye Länderbanku 425·50. Akcye Bankvereinu 509·50. Akcye Bodencredit 925·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 545·—. Akcye kolei państwowych 633·—. Akcye kolei południowej 78·—. Akcye kolei Elbethal 422·—. Akcye kolei północnej 5·95. — Akcye kolei czerniowieckiej 576·—. Akcye Alpiny 409·—. Akcye Rima Muranyi 485·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1995·—. Akcye Fabryki broni 473·—. Akcye Tureckie tytoniowe 330·. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1080·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 99·20. Renta koronowa austryacka 99·20. Renta koronowa węgierska 97·15. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·15. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·30. 4½% Listy Banku krajowego 101·50. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·70. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·45. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·—. Losy tureckie 127·50. Marki 117·40. Ruble 253·—.

Usposobienie: Przy trwałym braku interesów osłabione. Doniesienia o deszczu, z Węgier, ustaliły tylko przejściowo.

Cukier 21·30 słaby. Spirytus 47·— silny. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 16 czerwca (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 75	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 —	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 25	112 25
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 —
4% „ „ „ „	98 75	99 75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 —	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 25	100 25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	98 75	99 75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 50	97 50
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 75	101 75
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 75
5½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 25	101 75
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	542 —	547 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	575 50	578 50
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	99 —	99 50
4 2/10% wspólna renta srebrna	99 —	99 50
4% renta koronowa austryacka	99 —	99 50
4% renta koronowa węgierska	97 —	97 50
4% renta austryacka w złocie	118 25	118 75
4% renta węgierska w złocie	117 75	118 25

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1. kwietnia 1903 do 31. grudnia 1903 r.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	7,120.019	05		
	mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	2,342.298	95	4,777.720	10
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,490.889	17
III.	Odpisy i inne wydatki			128.499	11
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	939.106	75		
	mniej udział Towarzystw kontrasekurakuracyjnych	229.448	32	709.658	43
V.	Stan funduszów z końcem roku 1903	11,488.377	67		
	mniej kontrasekuracya	1,159.325	98	10.329.051	69
				17,435.818	50

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1902/1903	10,670.237	45		
	mniej kontrasekuracya	1,007.062	66	9,663.174	79
II.	Fundusz na szkoły nieuregulowane przeniesiony z r. 1902/1903	1,252.553	27		
	mniej kontrasekuracya	511.435	17	741.118	10
III.	Zebrana premia	8,481.766	82		
	mniej konktrasekuracya	2,345.287	73	6,136.479	09
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			197.877	41
V.	Inne przychody			461.027	92
VI.	Niedobór			236.141	19
				17,435.818	50

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31 grudnia 1903 r.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Stan kasy z dniem 31 grudnia 1903			296.403	59
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			459.027	64
III.	Realności			1,714.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1903 r.			6,559.260	86
V.	Weksle w portfelu			172.123	54
VI.	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi			860.741	99
VII.	Zaległości w agenturach i filiach (salda czynne)			1,865.172	51
VIII.	Różni dłużnicy			2,092.930	76
IX.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			109.362	50
X.	Efekta kaucyi agentów			530.645	80
XI.	Niedobór			236.141	19
				14,895.810	38

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			6,370.829	20
II.	Fundusz na różnicę kursu			328.313	57
III.	Fundusz wyrównawczy i specyalny			527.035	—
IV.	Rezerwa premii	4,190.839	16		
	mniej kontrasekuracya	1,159.325	98	3,031.513	18
V.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	939.106	75		
	mniej kontrasekuracya	229.448	32	709.658	43
VI.	Fundusz emerytalny			1,919.202	61
VII.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			135.617	27
VIII.	Różni wierzyciele			449.465	59
IX.	Kaucye agentów			530.645	80
X.	Fundusze			893.529	73
				14,895.810	38

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1903 do 31 grudnia 1903.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	1,508.166	17		
	mniej zwrot od Towarz. kontrasek.	429.753	80	1,078.412	37
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			65,847	30
III.	Odpisy i inne wydatki			58.565	11
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane			3.540	37
V.	Stan funduszów z końcem r. 1903			2,239.991	60
				3.445.356	75

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Fundusze przeniesione z r. 1902/1903			2,190.882	70
II.	Zebrana premia	911.050	32		
	mniej kontrasekuracye	190.922	—	720.128	32
III.	Przychód z lokacyi kapitałów			71.641	84
IV.	Inne przychody			65.263	03
V.	Niedobór			397.440	86
				3,445.356	75

Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31 grudnia 1903 r.

Stan czynny.

		K	h	K	h
I.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kas. oszczędn.			24.360	65
II.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 grudnia 1903			2,025.698	13
III.	Weksle w portfelu			91.872	60
IV.	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi			260.596	91
V.	Różni dłużnicy			33.106	66
VI.	Wartość inwentarza			794	30
VII.	Niedobór			397.440	86
				2,833.870	11

Stan bierny.

		K	h	K	h
I.	Fundusz rezerwowy			2,109.069	87
II.	Fundusz na różnicę kursu			112.956	50
III.	Fundusz specyalny			16.965	23
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane			3.540	37
V.	Salda bierne rachunków z Towarzyst. kontr. asekuracyjnemi			11.751	98
VI.	Różni wierzyciele			514.946	79
VII.	Fundusz zapasowy			64.639	37
				2,833.870	11

Kraków dnia 31 grudnia 1903 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr Franciszek Paszkowski.**

Naczelnik centralnego biura rachunkowego: **Wiktor Gablenz.**

KOMISYA RACHUNKOWA:

W. Gniewosz. **M. Urbański.** **M. Garapich.** **M. Dydyński.**

Kl. hr. Dzieduszycki.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1903 r.

Rozchód.

		K	h	K	h
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	2,445.526	13		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	184.245	38	2,261.280	75
II.	Wypłaty za wykupione police	286.183	43		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	11.749	78	274.433	65
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			92.322	19
IV.	Ogólne wydatki zarządu			879.078	29
V.	Odpisy i inne wydatki			151.492	96
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	407.630	60		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	39.495	80	368.134	80
VII.	Stan funduszów z końcem roku rach.	25,846.323	07		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	1,361.866	24	24,484.456	83
VIII	Zysk			294.821	96
				28,806.021	43

Przychód.

		K	h	K	h
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	24,756.447	19		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	1,372.650	28	23,383.796	91
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	314.541	24		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	49.792	20	264.749	04
III.	Zebrane premie	3,868.150	06		
	mniej udział Towarz. kontrasekur.	115.386	43	3,752.763	63
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			1,261.216	96
V.	Inne przychody			143.494	89
				28.806.021	43

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

		K	h	K	h
1	Zapas kasowy			30.523	09
2	Rozporządzalne należytości w instytucyach kred. i kasach oszczędn.			561.173	89
3	Realności			335.000	—
4	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 grudnia 1903 r.			6,106.798	11
5	Weksle w portfelu			67.453	—
6	Pożyczki hipoteczne			7,796.481	54
7	Pożyczki na własne police			3,160.080	65
8	Pożyczki stowarzyszeniom			4,113.045	92
9	Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi			2,321.902	10
10	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi			16.466	57
11	Zaległości w agenturach i filiach			437.659	20
12	Różni dłużnicy			472.620	02
13	Efekta kaucyjne			14.687	—
				25,453.891	09

Stan bierny.

		K	h	K	h
1	Rezerwa zysków, kapitałów			1,868.885	84
2	Fundusz na różnicę kursu			264.400	66
3	Rezerwa i przeniesienie premii			22,271.651	19
4	Rezerwa na nieuregulowane szkody			368.134	80
5	Fundusz niepodniesionej dywidendy			79.519	14
6	Salda bierne z rachunków z Towarz. kontr. asekuracyjnemi			22.159	90
7	Różni wierzyciele			222.452	87
8	Różne kaucye			14.687	—
9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego			47.177	73
10	Zysk			294.821	96
				25,453.891	09

Kraków, 1 stycznia 1904 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr Franciszek Paszkowski.**

Naczelnik działu ubezp. na życie: **Edward Szancer** rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rachunkowego: **A. Szyszkiewicz.**

KOMISYA RACHUNKOWA:

K. Agopsowicz. **J. Bielański.** **M. Sędzimir.** **Dr K. Lipowski.**

1799

PODZIAŁ ZYSKU:

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
1	Dywidendy	—	—	—	—	108.459	27
2	Uposażenie funduszów	—	—	—	—	186.362	69
2	Fundusz na renumeracye	—	—	—	—	—	—
	Razem	—	—	—	—	294.821	96

Przedruk nie będzie płacony.